

1.985.008 chr

JERZY BARTECKI

# GOSPODARKA NA MANOWCACH

PAWEŁ TENCZYŃSKI: UWAGI NA MARGINESIE

INSTYTUT  
PARYZ



LITERACKI  
1979











JERZY BARTECKI

GOSPODARKA

GOSPODARKA NA MANOWCACH

50¢ MOT

PAWEŁ TENCZYŃSKI. HWACI NA MARGINESIE

IMPRIMERIE DE FRANCE

INSTITUT LITTÉRAIRE

101, avenue de Paris, La Motte-Picquet  
PARIS

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 302

IMPRIME EN FRANCE

---

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poisy Le Mesnil-le-Roi  
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

JERZY BARTECKI

# GOSPODARKA NA MANOWCACH

PAWEŁ TENCZYŃSKI: UWAGI NA MARGINESIE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1979



JERZY BARTĘCKI

*Gospodarka na manowcach* ukazała się  
w październiku 1978 jako 24-ta powie-  
lana publikacja Polskiego Porozumienia  
Niepodległościowego (PPN).



16 1.985.008  
chw.

© COPYRIGHT by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1979

1980 W 389/2

Praca o przyczynach ciężkich schorzeń gospodarki polskiej, którą przedstawiamy, mimo szerokości ujęcia nie pretenduje do wyczerpania tematyki. Autor nie pokusił się o pełny obraz sytuacji, bo wie, że wobec niedostępności wielu podstawowych danych jest to niemożliwe. Nie pisze więc na przykład ani o skutkach naszych powiązań handlowych i finansowych z ZSRR, ani o wpływie Moskwy na podejmowanie decyzji gospodarczych w Warszawie, ani o obciążeniach wynikających z udziału w Pakcie Warszawskim. Wszystkie swoje rozważania opiera na dostępnych, choć zwykle tylko fachowcom, materiałach statystycznych.

Stroni też od powtarzania spostrzeżeń krytycznych, które były już wielokrotnie — i bezskutecznie — wypowiedane na łamach prasy. Nie pisze na przykład o tym, że chociaż gospodarka planowa jest w PRL fikcją, pod nie jednym względem system centralnego planowania wywiera na naszą ekonomię wpływ przemocy: np. zasady rozliczania i premiowania przedsiębiorstw produkcyjnych zniechęcają do samodzielności i innowacji.

Autor zajmuje się analizą funkcjonowania całości systemu, nie wdaje się w rozważania o konkretnych przyczynach poszczególnych błędów. Na pytanie, jak doszło do horrendalnych zaniedbań w rozwoju energetyki, odpowiedzią mogą chyba tylko członkowie Biura Politycznego. Skutkiem tej „pomyłki” są nie tylko ciemne ulice i wygaszenie całych dzielnic, ale przymusowe przestoje całych wielkich przedsiębiorstw. Również tylko wtajemniczeni znają przebieg rozgrywek budżetowych między „gangami branżowymi”; obywatel zna tylko ich skutki. Na przykład dla zaoszczędzenia stosunkowo drobnych kwot dewizowych likwiduje się prawie całkowicie import lekarstw — bo ani Ministerstwo Zdrowia, ani tym bardziej chorzy nie mają odpowiedniej „siły przebicia” w najwyższych władzach partyjnych.

Autor jest bardzo oszczędny we wnioskach. Jego udokumentowane rozważania prowadzą do dwu niepodważalnych konkluzji. Po pierwsze, obecne niedomogi gospodarki polskiej nie mają charakteru przejściowego, nie są tylko wynikiem błędów lat ostatnich. Są objawem schorzeń bardzo głębokich.

Po drugie, wyjście z tej choroby będzie niebывale trudne. Dalsze jej trwanie może przynieść albo nagłą katastrofę albo postępujące gnicie i rozkład nieodwracalny. Natomiast leczenie będzie wymagać olbrzymiego wysiłku moralno-społecznego. Choćby obecna ekipa rządząca wykazała swoją bezradność, nie pomoże tu żadna zmiana ekipy: potrzebne są zmiany o charakterze fundamentalnym, bo tylko takie mogą przynieść i reformę zarządzania, i jednocześnie przerwać proces masowej demoralizacji gospodarczej.

Tylko wysiłkiem całego narodu możemy się z kryzysu wydobyć, ale naród musi wiedzieć, że pracuje naprawdę dla siebie i ma kontrolę nad owocami swojej pracy.

Październik 1978



## GOSPODARKA NA MANOWCACH

Ogromny rozryw opinii istniejący między ludźmi rządzącymi Polską a resztą społeczeństwa na temat stanu naszej ekonomiki i sposobów kierowania naszą gospodarką nie może trwać zbyt długo. Stan obecny paraliżuje bowiem wszelkie poczynania zmierzające do zmniejszenia istniejących trudności gospodarczych. Mamy wprawdzie konstytucyjnie zawarowane prawo domagania się by władze konsultowały z narodem wszelkie szczególnie ważne decyzje, mamy całą hierarchię organów przedstawicielskich, związki zawodowe. Jednak sposób funkcjonowania tych instytucji spowodował, że utraciły one wszelki autorytet. Dotyczy to również szeroko pojętej informacji, która całkowicie straciła wiarygodność.

Rządzący nie mają zaufania do zmysłu obywatelskiego i rozumu rządzonych i informują społeczeństwo (łącznie z organami przedstawicielskimi wszystkich szczebli), jak gdyby było ono umysłowo niedojrzałe. Nic zatem dziwnego, że — pomijając inne względy — z uwagi na sam tylko brak informacji nie ma wielu chętnych, którzy chcieliby podjąć trud i mogli dokonać możliwie pełnej i obiektywnej analizy stanu naszej ekonomiki. Żaden przecież lekarz nie będzie udzielał porady pacjentowi, którego nie ma możliwości zbadać. Nie łatwo pozbyć się podejrzenia, że nasze władze w swej roli animatorów dialogu zmiernają do takiej właśnie odmowy współdziałania, organizując pozory konsultacji tak wyreżyserowanych, że usłyszeć mogą tylko echo własnych diagnoz i tez.

A przecież w grę wchodzi sprawy najbardziej istotne. Pomijając bowiem aktualne napięcia i braki równowagi rynkowej, a są to problemy wielkiej wagi, kraj nasz znalazł się w punkcie zwrotnym, a mianowicie konieczności określenia nowej strategii swego rozwoju społeczno-gospodarczego na daleką metę. Przed podobnymi decyzjami stoi właściwie cały świat. Różne są tylko

pola i zasięg zmian, których w poszczególnych krajach trzeba dokonać. Nie jest ani nadmiarem chętności, ani krytycyzmu stwierdzenie, że zmiany takie w Polsce muszą być bardzo duże. Możliwości takich dogłębnych przekształceń struktur i sterowania rozwojem są uwarunkowane szeroko pojętą powszechną aprobatą społeczną. Naiwnością byłoby przyjęcie, że współdziałanie społeczne Polaków można uzyskać, traktując ich jak dzieci w przedszkolu, którym opowiada się bajki. Wyższym stopniem naiwności jest jednak zakorzenienie w sferach rządzących mniemanie, że rzeczywiście znają faktyczną sytuację i umieją nad nią zapanować. Szczytem zaś złudzeń byłoby przypuszczenie, że przy obecnym stylu rządzenia „wtajemniczeni” zdołają opracować sensowne i efektywne drogi dalszego rozwoju. Społeczeństwo takim złudzeniom nie ulega, nie ma również żadnych podstaw do przypuszczeń, by „władza” chciała i mogła podjąć dyskusję nad tymi problemami. Nie pozostaje zatem nic innego, jak stworzenie społecznych warunków w których taka dyskusja mimo to mogłaby się toczyć. Praca niniejsza napisana została z myślą, by mogła stanowić surowiec dla takiego społecznego dialogu. Podjęta została z pełną świadomością ryzyka, wynikającego z braku danych, z zakłamania w publikacjach, z niepełnej wiarygodności statystyk, programów i oficjalnych deklaracji a także pułapu intelektualnych możliwości piszącego. W pracy podjęto próbę kompleksowej oceny sytuacji obecnej w oparciu o dostępne dane i na tej podstawie ich interpretację, jakże nieraz odmienną od serwowanej nam w propagandzie i w wielu pracach pseudonaukowych. Rozważania poparte są, gdzie tylko możliwe, podbudową danych ilościowych. Z tych oficjalnych danych przebija nieraz prawda zupełnie odmienna od tego co społeczeństwu podaje się do wierzzenia, licząc, że nikt, z racji choćby braku zaufania do publikowanych danych, nie zada sobie trudu wykazania, że twierdzenia nie mają pokrycia w faktach. Myślę, że w pewnej mierze usprawiedliwia to autora wobec czytelników zmuszonych do pochłaniania mnóstwa podanych w pracy liczb.

Autor nie czuje się zdolny do wskazania programu reform. Program taki nie może być dziełem jednego człowieka, najlepiej nawet do takiego zadania przygotowanego i uzbrojonego. Złożoność problemów, dyskusyjność źródeł informacji, sprzeczności publikowanych danych nakazują ostrożność we wnioskowaniu, a zwłaszcza w proponowaniu zmian. Dlatego rozważania mają raczej charakter diagnostyczny i powinny posłużyć do pełniejszego rozeznania przyczyn stanu obecnego. Dopiero taka ocena powinna posłużyć do rozeznania tego co możliwe i uwarunkowań możliwych i pożądaných zmian. Oznacza to jednak konieczność licze-

nia się z rzeczywistością z jej dynamiczną bezwładnością, oraz świadomość, że „zaczynanie od początku” nie jest możliwe.

## DOROBEK TRZYDZIESTOLECIA

Trzydzieści cztery lata pokojowej, wytężonej pracy i wyrzeżeń przyniosły Polsce niewątpliwie wiele sukcesów i pokaźny dorobek. W porównaniu z okresem międzywojennym do najważniejszych zmian korzystnych zaliczyć trzeba: dynamiczny wzrost ludności z 1944 (ok. 23,9 mln.) do 35 mln. osób w roku 1978, pełne zatrudnienie, likwidację analfabetyzmu, upowszechnienie oświaty, znaczny wzrost kadry z wyższym wykształceniem, większa egalitaryzacja, znaczna jednolitość narodowa i wyznaniowa społeczeństwa, poprawa warunków bytu i likwidacja siedlisk nędzy. Polepszyła się w sposób wyraźny pozycja ekonomiczna naszej ojczyzny.

Ocenę naszej pozycji można pełniej zilustrować szeregiem danych dotyczących miejsca Polski w świecie w różnych dziedzinach. Kraj nasz zajmuje 62-gie miejsce pod względem terytorium, a 23-cie miejsce pod względem liczby ludności. Nasz potencjał produkcyjny, zważywszy te dane wyjściowe, jest w wielu dziedzinach imponujący. I tak 2-gie miejsce w świecie dzierżymy w produkcji siarki rodzimej, żyta i ziemniaków. 3-cie miejsce w wodowanych statkach rybackich, rzepaku i rzepiku, 4-te — w węglu kamiennym, 5-te w węglu brunatnym, nawozach, burakach cukrowych, owsie i mleku krowim, 7-me — w surowcach energetycznych, kwasie siarkowym, przędzy wełnianej. 9-te miejsce w stali surowej (jeszcze bez huty Katowice), miedzi rafinowanej i cementu, 10-te — w energii elektrycznej, samochodach ciężarowych, włóknach sztucznych celulozowych, 11-te — w samochodach osobowych, włóknach sztucznych niecelulozowych, jęczmieniu, mięsie i jajach kurzych, 12-te — w statkach wodowanych, 13-te — w cukrze surowym, 16-te — w pszenicy, 18-te — w celulozie, 19-te w tonażu morskiej floty handlowej (1, s. 255)\*. Przyjmując rok 1950 = 100 dochód narodowy wytworzony w roku 1977 stanowił 672, a liczba osób czynnych zawodowo 169, nakłady inwestycyjne 1.300, wartość środków trwałych (1976 r.) 272, a produkcyjnych 386. Przy tej samej bazie r. 1950 wartość produkcji globalnej przemysłu wzrosła 14 razy, a wzrost produkcji rolnictwa wyniósł niecałe 2 razy (wskaźnik 198).

\* Cyfry i strony w nawiasach odnoszą się do źródeł na str. 73-74.



Dla oceny poziomu rozwoju istotne znaczenie mają proporcje zatrudnienia w poszczególnych sektorach. Przyjmując stosowane w świecie grupowania według sektorów, zmiany w naszym kraju ilustruje następująca tablica:

	1950	1960	1977	Prognozy dla krajów rozwiniętych 2020 roku
Ogółem .....	100	100	100	100
Sektor I: Rolnictwo, leśnictwo, przemysł wydobywczy	63	53	34	5
Sektor II: Przemysł przetwórczy i budownictwo ..	20	26	35	5-10
Sektor III: Usługi .....	17	21	31	85-90

Uczni socjalistyczni jako pułap docelowy udziału usług w całości zatrudnienia w socjalizmie przyjmują mniejszy odsetek, a mianowicie 65-70 % ogółu zatrudnionych. W każdym razie daleka jeszcze droga do takich proporcji kraju w pełni rozwiniętego. Nie chodzi przy tym o sam dystans, a raczej o to by kierunek rozwoju odpowiadał zmianom jakie powinny następować. Podstawowym miernikiem poziomu potencjału ekonomicznego (a nie miarą dobrobytu jak to często mylnie się przyjmuje) jest dochód narodowy wytworzony na jednego mieszkańca. Według obliczeń szwajcarskich dla 49 najbogatszych krajów świata Polska z dochodem 2.900 \$ rocznie zajmowała miejsce 26-te, za Włochami (3.000 \$) a przed Hiszpanią 2.850 \$. Niewątpliwym pozytywnym przejawem naszej polityki gospodarczej po roku 1970 jest otwarcie kraju w jego stosunkach z zagranicą. O blaskach i cieniach z tym związanych będzie jeszcze mowa. Polska w obecnych granicach należy do krajów bogato wyposażonych w różnorodne kopaliny. Dzięki prowadzonym intensywnie poszukiwaniom geologicznym po wojnie znacznie wzrosło rozpoznanie naszych bogactw naturalnych (węgiel koksujący, miedź, siarka itp.). Do niewątpliwych osiągnięć zaliczyć należy rozwój, często od podstaw, wielu przemysłów takich jak np. przemysł stoczniowy, farmaceutyczny, maszyn budowlanych, których znacznemu wzrostowi towarzyszy również względnie wysoka jakość produkcji. Mamy wreszcie inne działy i gałęzie produkcji gdzie ogromnemu skokowi ilościowemu towarzyszy niestety równie ogromny spadek jakości wyrobów. Tak dzieje się w hutnictwie i przemyśle materiałów budowlanych, ze wszystkimi kumulatywnymi i ujemnymi skutkami tego brakoróbstwa dla jakości produkcji w innych działach gospodarki.

## POTENCJAŁ CZY EFEKTY

Przy studiowaniu naszych publikacji statystycznych i planistycznych zdumiewa dlaczego ogromne będące już w naszym władaniu zasoby dają tak małe efekty a zwłaszcza, dlaczego procesy dynamicznego wzrostu uzyskiwane są za tak wysoką cenę i w warunkach pogłębiającego się nieładu w funkcjonowaniu gospodarki. Twierdzenia te nie mogą być rzucane gołębnie. Naświetlmy zatem niektóre podstawowe zagadnienia naszego rozwoju w świetle deklaracji, planów i efektów.

### 1. Cele rzeczywiste czy pozorowane?

Nie szczędząc wielkich słów głosi się od roku 1945 hasła wzrostu dobrobytu i szybkiego prześcignięcia rozwiniętych krajów kapitalistycznych, a wizją jest budowa komunizmu lub jak to ostatnio ostrożniej formułuje się rozwiniętego socjalizmu. Cele te traktowane są łącznie, przy czym coraz szybsze tempo wzrostu gospodarczego ma warunkować podnoszenie stopy życiowej. Środkiem do realizacji tych celów są pośrednie cele niższego rzędu jak: upaństwowienie środków produkcji, industrializacja, maksymalizacja tempa wzrostu dochodu narodowego, centralne zarządzanie i planowanie gospodarką narodową. Trzeba stwierdzić, że owe cele pośrednie, mające służyć jako środki realizacji celów wyższego rzędu, zostały w dużej mierze osiągnięte. A mimo to nie słyszy się poważnych głosów, które tak samo pozytywnie oceniałyby stopień realizacji celów wyższego rzędu. Taki stan rzeczy wymaga głębszej analizy. Jawna bowiem nieskuteczność polityki gospodarczej, mierzonej skalą ofiar i kosztów w relacji do efektów społecznych może mieć dwojakie przyczyny. Wiele przemawia za tym, że rządzący ponad celami głoszonymi mają cel nadrzędny jakim jest maksymalizowanie potencjału ekonomicznego jako bazy dla potencjału politycznego i militarnego. Mnóstwo niezrozumiałych i pozornie nielogicznych działań gospodarczych w świetle tak sformułowanego celu nadrzędnego znajduje częściowe „racjonalne” wyjaśnienie. Nie można jednak dowodzić, że wielce prawdopodobna sprzeczność między tym co się chce osiągnąć, a tym co się mówi, stanowi jedyną przyczynę nieefektywności naszej polityki gospodarczej. Istnieje wiele przejawów nieładu w naszej gospodarce, których przyczyny nie dają się sprowadzić do oddziaływań zewnętrznych ani do tego, że cele rzeczywiste są tylko celami pozorowanymi. Nietrudno przecież wykazać, że przyjmując nawet

prymat celów ekspansywnych a nie dobrobytu w naszej gospodarce, realizujemy również i to zadanie popełniając poważne błędy strategiczne i realizacyjne. Bo przecież bez względu na to czy celem rzeczywistym byłaby troska o dobrobyt ludności, czy np. tylko i wyłącznie dążenie do maksymalizacji potencjału militarnego, realizacja każdego z tych celów wymaga zawsze gospodarności i ładu.

## 2. O wyższości ekonomicznej ustroju

Wyższość ustroju socjalistycznego jest znacznie częściej udowadnianiana cytatami z dzieł W. Lenina niż danymi empirycznymi. Jeden z nich głosi (2): „Kapitalizm może być i będzie pokonany dzięki temu, że socjalizm stwarza nową, znacznie wyższą wydajność pracy”. Jak to wygląda w naszej rzeczywistości? Społeczna wydajność pracy w Polsce (3) w okresie 1960-1970 zwiększyła się o 51 %. Nie oznacza to jednak, że tym samym doganiamy inne kraje. Zmniejszyliśmy dystans dzielący nas w tym okresie w stosunku do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przyjmując, że poziom Polski w roku 1960 był równy 100, to dla Ameryki w tym roku wynosił on 480, w roku 1970 natomiast dystans ten zmniejszył się do 388. Podobna korzystna zmiana nastąpiła w odniesieniu do Wielkiej Brytanii, gdzie przyjmując, że Polska = 100 wskaźniki dla Wielkiej Brytanii wynosiły w roku 1960 = 174, a w 1970 = 144. Inne kraje świata, jak np. Austria, Francja, Hiszpania, Holandia, Japonia, Norwegia, RFN, Włochy oraz wszystkie kraje RWPG miały jednak przyrost wydajności pracy wyższy niż Polska. W Polsce tempo wzrostu wydajności społecznej pracy uległo po roku 1970 przyspieszeniu wynosząc dla lat 1971-75 średnio rocznie 7,6 %. (W latach 1961-65 — 4,4 %, 1966-70 — 4,1 % (4). Jest to tempo zbliżone do Hiszpanii w latach 1960-70 — 6,8 %, Austrii — 6,2 %, Włoch — 6,1 % i Japonii 9,9 %. Gdyby ograniczyć się do dynamiki wydajności pracy w przemyśle, to przyjmując dla Polski rok 1970 = 100 wskaźnik wzrostu wydajności pracy w tym dziale gospodarki wyniósł w 1976 — 157 punktów. Jest to wskaźnik najwyższy z krajów socjalistycznych, w odniesieniu do krajów pozostałych ustępuje tylko Hiszpanii (5, str. 87). Niestety zjawiska o których będzie mowa niżej nie pozwalają rokować, aby tempo wzrostu pierwszego pięciolecia lat siedemdziesiątych zarówno odnośnie całej gospodarki jak i przemysłu mogło zostać utrzymane. Teza zatem Lenina o wyższości ekonomicznej

ustroju na razie nie daje się udowodnić empirycznie w naszym kraju. (Przypis a).

### 3. O intensywnych i ekstensywnych czynnikach rozwoju

Co najmniej od dwudziestu lat toczy się w Polsce batalia o podniesienie społecznej efektywności gospodarki poprzez intensyfikację procesów gospodarczych. Obok społecznej wydajności pracy najbardziej syntetycznym miernikiem intensywności gospodarowania jest niewątpliwie wskaźnik produktywności środków trwałych. (Jest to wartość produkcji czystej uzyskiwana z 1.000 złotych wartości brutto produkcyjnych środków trwałych). Oto dane za okres 1961-1975 (4):

#### DYNAMIKA PRODUKTYWNOŚCI ŚRODKÓW TRWAŁYCH

(średnie roczne tempo wzrostu w %%)

	1961-65	1966-70	1971-75
Ogółem .....	1,4	0,0	1,7
w tym:			
przemysł .....	1,6	0,0	0,9
budownictwo .....	-4,5	-2,3	-3,0
transport i łączność .....	4,1	3,2	5,6
produkcja rolnicza .....	0,0	-3,8	-5,2

Za cały okres 1961-1975 produktywność środków trwałych wzrastała średniorocznie o 1,04 %. Znaczenie tych danych jest tak duże, że warto rozważania na ten temat nieco rozwinąć. W liczbach bezwzględnych produktywność środków trwałych wyrażona w złotych produkcji czystej na 1.000 zł wartości środków trwałych wynosiła (4/6):

	1965 <sup>a</sup>	1970 <sup>b</sup>	1975 <sup>b</sup>
Ogółem .....	358	364	396
w tym:			
przemysł .....	476	430	451
budownictwo .....	1350	1527	1309
transport i łączność .....	108	125	164
rolnictwo .....	267	217	180

<sup>a</sup> ceny 1961; <sup>b</sup> ceny 1971.

Oznacza to m.in., że tylko transport i łączność w okresie



1965-1975 wykazały wyraźny przyrost produktywności. W pozostałych działach gospodarki, a zwłaszcza w rolnictwie, dla uzyskania przyrostu dochodu narodowego o 1 zł trzeba było zwiększać majątek o coraz większą sumę. Zważywszy rangę przemysłu w naszej gospodarce istotne jest bliższe rozeznanie trendów w tym dziale gospodarki. Otóż (7, str. 205) wskaźniki produktywności (liczone w cenach stałych) wynosiły w roku 1970 — 415 zł a w roku 1975 — 442 zł, a w roku 1976 — 436 zł. Przyjmując produktywność ogółu środków trwałych w przemyśle w roku 1970 = 100 w roku 1976 osiągnęła ona 105,1. Ten średni wskaźnik dla całego przemysłu jest wewnętrznie silnie zróżnicowany. Produktywność zmalała w owym okresie np. w przemyśle paliwowo-energetycznym do 92, w przemyśle lekkim do 96,6, w przemyśle spożywczym do 77,5; wzrosła w przemyśle metalurgicznym do 106,9, w elektromaszynowym do 104,8, w chemicznym do 130,1, w mineralnym do 109,3, w drzewno-papierniczym do 102,8. Najniższą produktywność ma majątek zainwestowany w przemyśle energetycznym — 95 zł, materiałów budowlanych 236, w papierniczym — 238, w hutnictwie żelaza — 274, w węglowym — 293. Najwyższą produktywność wykazują przemysły: odzieżowy — 2.086, precyzyjny — 1.308, skórzany — 1.137. W pozostałych gałęziach przemysłu wskaźnik waha się między 300 do 900 zł. Z przytoczonych danych widać jakie znaczenie dla efektywności gospodarowania ma struktura gałęziowa majątku. Dla uzyskania złotówki dochodu narodowego trzeba bowiem w energetyce zainwestować 22 razy więcej złotych niż w przemyśle odzieżowym. W przemyśle materiałów budowlanych natomiast 9 razy więcej niż w odzieżowym.

Sprawą skrętnie pomijaną w naszych publikacjach naukowych i czasopismach fachowych są wszelkie porównania produktywności środków trwałych z innymi krajami rozwiniętymi. Wiadomo jednak np. że w przemyśle NRD w okresie od 1955 do 1966 produktywność środków trwałych wzrosła o 20,4 % (54). W Polsce dla okresu 1965-1970 zmalała o 10 %, a okresu 1965-1975 o 5 %. Dane porównawcze w szerszym zakresie uzyskać można ze źródeł Stanów Zjednoczonych. Z materiałów Kongresu USA (8, str. 42 tabl. 18) wynika, że w roku 1961 w przemyśle zróżnicowanie wydajności podstawowych czynników dla poszczególnych krajów przedstawiało się następująco (tablica na s. 17):

Oznaczałoby to, że dla osiągnięcia poziomu RFN produktywność naszego majątku musiałaby przekraczać przez 30 lat średnie tempo wzrostu produktywności niemieckiej o ponad 1,8 %. Jak trudne to zadanie dowodzi fakt, że wskaźnik ten w ogóle w ostat-

Kraj	Wyda jność	
	kapitału	pracy
RFN .....	100	100
Francja .....	100	88
Włochy .....	81	69
Węgry .....	74	40
NRD .....	71	65
Belgia .....	71	88
Polska .....	58	56
Czechosłowacja .....	57	65

nim pięcioleciu z trudem sięgał nieco ponad 1 %, a niemiecki był znacznie wyższy.

Niepokoji dodatkowo, że w ostatnich kilku latach mamy znowu do czynienia z regresem udziału czynników intensywnych w przyroście dochodu narodowego. Ilustrują to następujące dane odnośnie udziału efektów działania czynników intensywnych w przyroście dochodu narodowego (9):

Okres	%%
1951-1955 .....	70,9
1956-1960 .....	63,2
1961-1965 .....	53,1
1966-1970 .....	29,3
1971-1975* .....	49,5
1976 .....	30,3
1977 .....	29,5

(Przypis b).

\* a w tym 1971 — 53,1 %, 1972 — 58,5 %, 1973 — 54,6 %, 1974 — 41,3 %, 1975 — 35,5 %.

Te same złowrogie symptomy regresu po roku 1973 potwierdza także inne badanie polskie, oparte na odmiennych założeniach metodologicznych (10). Niska bowiem produktywność majątku obniża tempo wzrostu dochodu narodowego i stanowić będzie nadal barierę wzrostu spożycia, dezawuuując całą strategię naszej gospodarki lat siedemdziesiątych. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że w warunkach wysokiej kapitałochłonności dla uzyskania tej samej stopy wzrostu dochodu narodowego udział inwestycji produkcyjnych musi być odpowiednio wyższy.

#### 4. Dochód narodowy, inwestycje

W całym okresie powojennym tempo wzrostu potencjału gos-

podarczego Polski było relatywnie bardzo duże. Przyjmując za podstawę porównań rok 1950 = 100 (według danych GUS, 1) dochód narodowy wytworzony do roku 1977, czyli przez 27 lat wzrósł 6,7 razy, czyli średnio rocznie o 7,3 %. W okresie 1950-1970 średnioroczne tempo wzrostu wynosiło 6,8 %, w latach 1971-1977 — 8,7 %. Szybsze tempo wzrostu od dochodu narodowego wytworzonego miał dochód narodowy *podzielony*. Należy uświadomić sobie, że dla porównania z gospodarką jednostkową dochód narodowy wytworzony odpowiada zarobkom, a podzielony wydatkom. Otóż dla całego okresu 1950-1977 średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego podzielonego wynosiło 7,6 %, a więc było o 0,3 % wyższe od tempa wzrostu dochodu wytworzonego. W latach 1950-1970 tempo wzrostu dochodu narodowego wytworzonego i podzielonego było identyczne 6,8 %. Natomiast w okresie 1971-77 średnioroczny wzrost dochodu narodowego podzielonego wynosił 9,9 %, a więc był o 1,2 % szybszy niż wytworzonego. Nie są to różnice bagatelne. Dla trzech ostatnich lat (1975-1977) wydatkowaliśmy bowiem ok. 200 miliardów złotych, których nie zapracowaliśmy. W tej czy w innej postaci trzeba będzie te sumy zarobić w dalszych latach. Omówione wyżej tempo wzrostu dochodu narodowego należy w skali światowej do bardzo wysokich. Dla okresu 1960-1976, dla którego mamy dane GUS (5, str. 59), dynamika dochodu narodowego wytworzonego plasuje nas na 4-tym miejscu w świecie. Przyjmując rok 1960 = 100 wskaźnik dynamiki dla roku 1976 wynosi dla Rumunii — 429, Japonii — 383, Bułgarii — 322, Polski — 311. Dla krótszego okresu lat 1971-1976 wyższe tempo wzrostu wykazuje tylko Rumunia (1970 = 100) — 189, a Polska — 171. Ta wysoka pozycja naszego kraju w dynamice wzrostu nazywana bywa „nową strategią przyspieszenia”, „wielkim pchnięciem” a nawet „cudem gospodarczym”. Dynamiczny rozwój naszego kraju jest niewątpliwie wyrazem pragnień całego narodu, zwłaszcza, że rozsądek w większej lub mniejszej mierze słusznie, nakazuje przypuszczać, że wzrost potencjału ekonomicznego powinien sprawiać również wzrost dobrobytu. Tak też częściowo się dzieje, ale dziać się nie musi. Znamy przykłady innych krajów i okresy w naszej gospodarce, w których wzrostowi potencjału towarzyszyły regresy warunków życia ludności. Istotne bowiem jest za jaką cenę uzyskujemy tak wysokie tempo wzrostu. Po to, aby można było dokonać takiej oceny trzeba z całości dochodu narodowego podzielonego wydzielić jego główne składowe. Na dochód narodowy podzielony składa się spożycie i akumulacja. Spożycie obejmuje: spożycie przez ludność dóbr materialnych z dochodów osobistych oraz pozostałe spożycie obejmujące: oświa-

tę, opiekę społeczną, służbę zdrowia, ale i administrację, obronę narodową itp. Akumulacja dzieli się na inwestycje i przyrost środków obrotowych i rezerw. Istotny jest przy tym podział na inwestycje produkcyjne przyczyniające się do wzrostu dochodu narodowego i inwestycje nieprodukcyjne obejmujące obiekty służące w pierwszym rzędzie świadczeniu usług obejmowanych „pozostałym spożyciem”. Pytając o cenę wzrostu trzeba zatem obserwować zmiany struktury podziału dochodu narodowego. Otóż w ujęciu najprostszym dynamika zmian w podziale na spożycie i akumulację sygnalizuje nam zjawisko stale malejącego udziału spożycia. W roku 1950 spożycie stanowiło 80 % dochodu podzielonego, w r. 1955 — 78,7 %, w r. 1970 — 74,1 %, w r. 1974 rekordowy spadek 64,4 %, a w r. 1977 — 68,6 %. Oznacza to, że w okresie 27 lat spożycie wzrosło 6 razy a akumulacja 12 razy. W tym samym czasie inwestycje wzrosły 17 razy (1). I tutaj znowu mamy zjawisko niewspółmiernego rozwoju. Inwestycje nieprodukcyjne, a więc nakłady na budownictwo mieszkaniowe, szpitale, żłobki, szkoły itp. rosną wprawdzie w wielkościach absolutnych, ale relatywnie maleją. I tak inwestycje nieprodukcyjne (53, str. 10) w okresie 1946-1950 miały udział 30,7 %, 1951-1955 — 26,7 %, 1956-1960 — 30,5 %, 1961-1965 — 30,6 %, 1966-1970 — 26,7 %, 1971-1975 — 22,8 %, 1976-1977 — 22,0 % (1, str. 70). Taki podział inwestycji jest zjawiskiem w świecie kapitalistycznym raczej niespotykanym, z wyjątkiem Japonii do roku 1970. Rosnąca przewaga inwestycji produkcyjnych oznacza bowiem automatycznie hamowanie rozwoju inwestycji służących bezpośrednio zaspakajaniu potrzeb ludności. Dzieje się to w imię maksymalizacji wzrostu potencjału ekonomicznego, kosztem poprawy bieżących warunków bytu społeczeństwa. Głosi się co prawda, że na daleką metę inwestycje produkcyjne wywołają znacznie szybszy przyrost dochodu narodowego, tego przysłowiowego bochenka chleba do podziału dla następnych pokoleń. Doświadczenia ZSRR, dwa razy dłuższe od naszych, nie w pełni tę tezę potwierdzają. I u nas występują podobne symptomy ostrzegawcze. Bowiem chociaż w Polsce udział inwestycji tworzących dochód narodowy (inwestycji produkcyjnych) systematycznie rośnie, to jednak nie znajduje współmiernego wyrazu w efektach. Świadczą o tym relacje tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych produkcyjnych do tempa wzrostu dochodu narodowego wytworzonego, które są coraz gorsze. I tak aby uzyskać przyrost dochodu narodowego o 1 zł trzeba było przeznaczyć na inwestycje produkcyjne w latach 1951-1955 — 1,28 zł, 1956-1960 — 1,20 zł, 1961-1965 — 1,48 zł, 1966-1970 — 1,40 zł, 1971-1975 — 2,07 zł. Malejąca efektywność inwestowania nie pozostaje oczywiście bez wpływu



na warunki bytu i jakość życia społeczeństwa. Przecież każda złotówka wydatkowana mniej efektywnie na inwestycje produkcyjne umniejsza możliwości budownictwa mieszkaniowego, oświaty, zdrowia, kultury. Objawy regresu efektywności inwestowania mają poza tym zasadniczy wpływ na wzrost zaburzeń równowagi rynkowej i możliwości sterowania gospodarką. Jest rzeczą symptomatyczną, że w latach 1955/6, 1970 i 1976, gdy partia spotykała się z przejawami niezadowolenia społeczeństwa, jako jedną z głównych przyczyn utraty równowagi zgodnie wskazywano na nadmierny udział akumulacji w relacji do spożycia przy podziale dochodu narodowego. Było to i jest niestety nadal prawdziwe. Zdumiewać tylko może, że sternicy naszej gospodarki nie tylko szybko o tym zapominają, lecz po roku lub dwóch przyhamowania rozpędu znowu popadają w stan euforii wzrostu inwestycji za coraz wyższą cenę. Ostatnio przyhamowanie takie nazwano „manewrem”. Społeczeństwo slogan ten trafnie odczytało jako manewr w sensie próby wprowadzenia opinii publicznej w błąd.

Ponieważ kolejne ekipy odpowiedzialne za politykę gospodarczą systematycznie popełniają identyczne błędy, trzeba zastanowić się, czy jest to wynikiem warunków obiektywnych towarzyszących procesom rozwojowym w naszym systemie i kraju. Z literatury naukowej omawiającej problemy rozwoju krajów zafabryczanych gospodarczo znamy twierdzenia, że w krajach takich grupy rządzące mają szczególne predylekcje do podejmowania gigantycznych zamierzeń inwestycyjnych przy znikomym zainteresowaniu efektami tych obiektów z chwilą uroczystego przecięcia wstęgi, mającego oznaczać uruchomienie ich dzieła. Również i u nas znajdziemy wiele śladów i dowodów podobnych postaw. Nie wyjaśnia to jednak w pełni zagadnienia występowania potężnego nacisku, jaki wywierany jest na władze centralne o przydział planowanych i ponadplanowanych środków inwestycyjnych. Utało się nawet w krajach socjalistycznych twierdzenie, że system gospodarki planowej jest wysoce „inwestycjofilny”. Na stan taki składa się oczywiście wiele przyczyn. W rozwiniętych krajach kapitalistycznych przemysł istniał, trzeba go było tylko rozbudować i modernizować. U nas był on w dużej mierze budowany od podstaw, w gołym polu, bez infrastruktury a przede wszystkim bez kadry kwalifikowanej. Rozbudowa przemysłu wymagała koncentracji środków na tym dziale gospodarki kosztem słabszego dotowania innych działów, a w tym i infrastruktury technicznej i społecznej, warunkującej sprawne funkcjonowanie samego przemysłu. Te planowane dysproporcje wzrostu spowodowały jednak, że uprzywilejowane (z różnych względów politycznych, militar-

nych) działy przemysłu wyalienowały się i uzyskały własną potężną pozycję przetargową i siłę przebicia, przed którą kapituluje z reguły Komisja Planowania, Rząd i Biuro Polityczne. Dochodzi do tego, że rozwój innych dziedzin odbywał się na zasadzie targów o resztki z biesiady pierwotnego podziału dokonanego między możnymi. Nie ulega wątpliwości, że w tych warunkach możliwości realizacji długofalowych planów podnoszenia dobrobytu i harmonijnego sterowania gospodarką poważnie maleją. Wrócimy do tych zagadnień w kilku dalszych fragmentach naszych rozważań.

## EROZJA SYSTEMU PLANOWANIA I ZARZĄDZANIA

Jednym ze szczególnie błędnych przekonań jest wiara, że mamy u nas lepiej lub gorzej funkcjonujący system gospodarki planowej. Takiego systemu nie ma. Istnieje wprawdzie ogromny aparat instytucjonalny tego systemu, liczący setki tysięcy zatrudnionych, aparat produkujący plany, koordynujący je *ex ante* lub *ex post*, są instytucje rządowe i ciała polityczne uchwalające takie plany. Cały sens powoływania i działania tego ogromnego i kosztownego aparatu sprowadza się do tego, aby zapewniał on sprawne funkcjonowanie gospodarki, a więc rozwój harmonijny i szybki. Zamiast tych efektów aparat planowania i rządzenia potrafi tylko stwarzać pozory. System gospodarki planowej jest systemem planowania scentralizowanego, w którym *ex definitione* zadania operatywne wywodzą się z długofalowych, strategicznych planów proporcjonalnego i harmonijnego rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki. W planach długofalowych ustalane są dalekosiężne cele rozwoju społeczno-gospodarczego i środki na ich realizację. Rozróżnia się plany perspektywiczne, wybiegające na 15-20 lat naprzód, pięcioletnie oraz plany roczne. W okresie powojennym opracowano dwa projekty planów perspektywicznych. Pierwszy na okres 1961-1975 w roku 1958, drugi w roku 1972 na okres 1971-1990. (Wersja 1966-1985 nie doznała zaszczytu rozpatrzenia). Obydwa plany były wprawdzie przedstawione Prezydium Rządu i Biuru Politycznemu. Nie zostały jednak formalnie uchwalone, a nawet udostępnione Sejmowi PRL. Tak więc jedynym długofalowym w naszej historii był plan opracowany pod egidą E. Kwiatkowskiego jako 15-letni plan inwestycyjny, który Sejm uchwalił w grudniu 1938 roku. Plany pięcioletnie opraco-

wywane i dyskutowane były na ogół w związku ze zjazdami Partii. Uzyskiwały one również po przyjęciu przez partię aprobatę organów przedstawicielskich. Jest jednak sprawą zdumiewającą z jaką dezynwolturą przechodziło się i przechodzi na takich planach do porządku dziennego. Doraźnymi decyzjami zmienia się nie tylko szczegóły planów wieloletnich, lecz także ich zasadnicze proporcje. Plany takie już przy ich uchwalaniu są w dużej mierze wyrazem pobożnych życzeń. Przyjmuje się w nich wiele założeń niepewnych a mających warunkować spójność wewnętrzną planów. Są to często założenia na które realizatorzy planów nie mają żadnego wpływu (np. na temat koniunktury w świecie, urodzajów, eksportu, cen światowych). Nie dosyć tego. Aby uzyskać planowane wysokie wskaźniki wzrostu już przy przygotowaniu planów następuje tzw. bilansowanie na styk, czyli bez rezerw. Najmniejsze zaburzenia w przebiegu procesów ekonomicznych powodują wtedy lawinowe, kumulatywne skutki rozprzężenia. Dzieje się tak z reguły — gdy jak to u nas często w zwyczaju — plany takie w niektórych dziedzinach zostają radykalnie zmienione, z całkowitą beztroską o skutki w innych działach planu. Przykłady takich poczynań i ich skutków omówimy nieco niżej. Pozostając natomiast przy analizie funkcjonowania samego systemu warto wskazać na pewne oczywiste objawy tego rozprzężenia. Wnikliwy obserwator naszego życia publicznego ze zdziwieniem dowiadyuje się dwa razy w tygodniu o posiedzeniach Prezydium Rządu lub Biura Politycznego, na których rozpatrywane są przeróżne sprawy a bardzo często decyzje programowe o rozwoju takich lub innych zamierzeń i dziedzin gospodarki. Należy domniemywać, że decyzje takie stanowią coś nowego a więc nie były przewidziane w obowiązującym planie. Ci, którzy mieli okazję zapoznać się z naszą machiną planistyczną, z jej ogromną inercją, wiedzą doskonale, że Komisja Planowania przy Radzie Ministrów jeśli w ogóle jest zdolna do zbilansowania skutków takich decyzji, to tylko w niektórych wskaźnikach. W innych dziedzinach trzeba liczyć na „niewidzialną rękę” żywiołu. Najlepszym tego dowodem jest, że w naszym systemie kierowania gospodarką wykształciły się takie kuriozalne w warunkach gospodarki planowej instytucje jak priorytety, lub pisemne umowy między ministrami o wykonanie zadań planowych. Erozja systemu posunięta już jest tak daleko, że czynniki rządzące nie odczuwają śmieszności takich działań (najczęściej pozorowanych). A w warunkach w których plany i obowiązują i nie obowiązują narasta coraz więcej tendencji partykularystycznych. Wielka szansa gospodarki planowej jaką jest i powinno być takie sterowanie procesami gospodarczymi, by zapewnić rozwój harmo-

nijny zostaje tym samym zaprzepaszczone. Zanim zilustrujemy te twierdzenia przykładami celowe wydaje się przypomnienie, że, co najmniej od dwudziestu lat partia co kilka lat powołuje do życia coraz to nowe zespoły i komisje z zadaniem przygotowania projektów zmian w systemie planowania i zarządzania oraz kierowania państwem. Jest godne pochwały, że czynniki kierujące naszym państwem odczuwają potrzebę takich zmian. Niepokoić natomiast musi, że wnioski, które po sześciu latach pracy szeregu zespołów przedstawiono delegatom partii na drugiej konferencji partyjnej w styczniu 1978 roku były wręcz żenujące w swym ubóstwie, hasłowości i bezradności (11).

Tymczasem rozwój naszej gospodarki nie tylko z racji aktualnego kryzysu rynkowego, ale przede wszystkim z uwagi na wyłaniające się, a rzutujące daleko w wieku XXI-szy, problemy potrzebuje jak najszybciej długofalowej wizji rozwoju. Taka ujmująca cele strategiczne wizja rozwoju jest tym potrzebniejsza, że coraz częściej spotykamy się z decyzjami lub planami, które budzą zasadnicze wątpliwości co do tego czy zgodne są z bieżącymi i przyszłymi interesami narodu.

Zwróćmy zatem uwagę na najistotniejsze zagadnienia ogólnoswiatowe, do których zaliczyć trzeba:

- a) wkroczenie czołowych państw świata w erę rewolucji naukowo-technicznej,
- b) eksplozję demograficzną i rosnące na tym tle zapotrzebowanie na produkty żywnościowe,
- c) nienadążanie wielkich połaci globu za rozwojem krajów rozwiniętych,
- d) rosnąca współzależność w międzynarodowych stosunkach gospodarczych,
- e) problemy nadmiernych obciążeń środowiska naturalnego ludzkości, takich jak: zatrucie atmosfery, wód (w tym i oceanów), erozja gleb w skali kontynentów, wyczerpywanie się niektórych zasobów surowcowych.

Polska ma oczywiście w związku z tymi globalnymi problemami własne dla niej specyficzne zagadnienia. Można jednak stwierdzić, że nasze kłopoty i trudności są na prawdę bardzo małe w porównaniu z państwami nierozwiniętymi. Jeśli zatem wyliczamy wielkie problemy ogólnoswiatowe to tylko dlatego, że nie wolno nam w naszej polityce gospodarczej nie dostrzegać tych problemów globalnych i odpowiednio w naszej polityce nie uwzględniać. Zilustrujmy to przykładem polityki żywnościowej.



W ocenie ONZ kraje ubogie świata potrzebują obecnie ok. 150 mln. ton pszenicy, by ludzie nie umierali z głodu. Tymczasem ZSRR i Polska zakupują na rynkach światowych ponad 20 mln. ton. Jeśli nawet mało obchodziłyby nas losy głodujących, to w czystym naszym egoistycznym interesie leży, by zmniejszyć naszą zależność od importu, gdyż ceny żywności na pewno będą rosły. W warunkach rosnącego deficytu żywności cena jej może wyrażać się nie tylko w dolarach, ale i w naciskach politycznych, w „dyplomacji” ofert sprzedaży lub odmowy sprzedaży.

Ocena naszej aktualnej sytuacji ekonomicznej musi pozostawać w związku z realiami dnia dzisiejszego, i także z potrzebami jutra. Musi ona wypływać z naszych aspiracji. Aspiracje te nie ograniczają się do dobrobytu materialnego, do rosnącej konsumpcji dóbr i usług. Polska już w dużej mierze przekroczyła próg rozwoju, który ograniczał dążenia ludzi do zdobywania towarów. Polacy chcą nie tylko „mieć” ale i „być”. Obok potrzeb materialnych odczuwamy szczególnie silnie takie potrzeby jak wolność, pokój i bezpieczeństwo, a także uszanowanie godności osobistej. W gospodarce zasadnicze znaczenie trzeba przypisać silnie odczuwanej potrzebie ładu. Chaos w zaopatrzeniu ludności, woluntaryzm w poczynaniach administracyjnych, korupcja, niesłowność rozpanoszona w całym społeczeństwie, dezorganizują współzycie społeczne, zatruwają jego atmosferę. W takim klimacie racjonalne planowanie zarówno jednostkowe jak i ogólnospołeczne przestaje być możliwe.

## O CENACH, PŁACACH, SPOŻYCIU, SILE KUPNA I ZAROBKACH

Od szeregu lat ceny towarów konsumpcyjnych stanowią wyjątkowo newralgiczny punkt naszej polityki społecznej i gospodarczej. Próby podwyżek cen już kilkakrotnie spowodowały kłopoty ekipom rządzącym. Trudno ocenić w jakiej mierze te nieudane wyczyny spowodowane były egoizmem społecznym, a w jakiej mierze nieuczciwością lub ignorancją rządzących. Każdorazowo jednak, po wydarzeniach roku 1956, 1970 i 1976 partia stwierdzała, że to klasa robotnicza broniła swych słusznych interesów. W roku 1976 E. Gierek na naradzie w Katowicach wyraził to delikatnie w następujących słowach: „Równocześnie jednak w konsultacjach ujawniło się szereg wątpliwości a także oporów

psychologicznych. ...Przyczyny takiego podejścia można zrozumieć. Wyrośliło ono na gruncie praktyki lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy podwyżkom cen nie towarzyszyła odpowiednia rekompensata płacowa". Argumenty mające uzasadniać podwyżki cen dóbr konsumpcyjnych są na pozór przekonujące. Państwo dopłaca do towarów i usług sprzedawanych ludności. Jest to prawdą lub fałszem. Wiadomo np., że uzasadnienie podwyżki cen usług łączności rzekomą ich nieopłacalnością było wprowadzeniem w błąd opinii publicznej. Wiadomo również, że na cenach wielu towarów konsumpcyjnych ciążyą ogromne narzuty podatku obrotowego. W odniesieniu do niektórych jednak towarów państwo przy obecnych ich cenach i kosztach rzeczywiście dopłaca. Należy jednak pamiętać, że przy istniejącej u nas metodzie planowego ustalania cen w oparciu o koszty produkcji, nieopłacalność niektórych towarów wynika po prostu z braku panowania nad wzrostem kosztów produkcji i ich relacjami. Zatem ani ceny nie mają żadnego związku z wartościami użytkowymi, ani koszty nie mają nic wspólnego z pojęciem kosztów społecznie niezbędnych. Jeżeli dla przykładu na skutek nieodpowiedzialnej polityki gospodarczej ceny mieszkań wzrosły ponad trzykrotnie, to nie dowodzi to wcale, że za skutki takiej polityki powinien płacić obywatel. To, że jednak tak się dzieje, wynika z „logiki” systemu. Tendencja wzrostu cen w naszej gospodarce jest bowiem produktem systemu planowania i zarządzania. Poza obywatelami, pozbawionymi wszelkich realnych środków protestu, cała gospodarka społeczna jest zainteresowana wyłącznie w podwyższaniu cen. Dziwić się temu nie należy. W warunkach monopolu (tzw. rynku dostawcy), producent dóbr ma wszelkie powody i możliwości, by zyski zwiększać przez dyktowanie zwiększonych cen, a nie poprzez trudniejszą obniżkę kosztów własnych. W tym leży systemowa przyczyna pełzającej inflacji w Polsce. Wobec tych partykularystycznych tendencji instytucje powołane do obrony interesu ogólnospołecznego okazały się praktycznie bezsilne. Co więcej, przez nieprzemyślaną, nierozważną strategię gospodarowania te partykularystyczne tendencje podsycały. Dotyczy to zwłaszcza strategii lat siedemdziesiątych. Istniały zatem w pełni racjonalne i uzasadnione powody psychologiczne, by poddać w wątpliwość trafność decyzji z czerwca 1976 roku. Można bowiem udowodnić, że to wiedzona instynktem klasa robotnicza także i tym razem miała rację a nie partia i rząd. A oto kilka dalszych argumentów uzasadniających „opory psychologiczne” społeczeństwa, opory wywołane nie tylko doświadczeniami z przeszłości, lecz także sytuacją aktualną.

## 1. Relacje między płacami a wydajnością

Trafnie określa się stale w oficjalnych orędziach, że na wzrost płacy trzeba zarobić. Oznacza to, że społeczna wydajność pracy musi rosnąć szybciej niż płace. Trzeba oczywiście płace traktować jako płace realne tzn. uwzględniające wzrost kosztów utrzymania. Dla wszystkich ludzi zatrudnionych poza rolnictwem mamy takie porównanie dla okresu od 1950 do 1975 roku (12/Przypis c).

	<i>Płace realne średnioroczne</i>	<i>Wydajność pracy tempo wzrostu</i>
1950-1955 .....	0,7	6,02
1956-1960 .....	5,22	5,80
1961-1965 .....	1,49	4,48
1966-1970 .....	2,11	4,64
1971-1975 .....	7,20	6,20
Dla okresu łącznego		
1956-1975 .....	4,0	5,28

Oznacza to, że wzrostowi wydajności pracy 2,8-krotnemu odpowiadała płaca realna 2,2-krotna, a więc kłopoty z równowagą rynkową nie są spowodowane nadmiernymi zarobkami. Nie dysponujemy analogicznymi obliczeniami dla dochodów realnych ludności rolniczej. Wiadomo jednak, że dochody te w długim okresie nie dotrzymywały kroku w tempie wzrostu z płacami w działach pozarolniczych. Nie należy również zapominać, że obliczanie płac i dochodów realnych przez GUS musi wzbudzać szereg wątpliwości. Koszty utrzymania obliczane są bowiem w oparciu o koszyk dóbr, których ceny składają się na łączny wskaźnik ich zmian. Obliczenia mogą być zupełnie ścisłe, tylko, że jedne władze pilnują, aby ceny tych wybranych towarów i usług nie drgnęły, a drugie starają się na rynek dostarczać ich substytuty po wyższych cenach. Sam fakt, że zmiany wskaźnika podawane są tylko do wierzenia i społeczeństwo nie ma właściwie żadnych możliwości ich weryfikacji dowodzi, że istnieją powody takiego postępowania.

## 2. Plany i ich wykonanie

Celowe wydaje się również zestawić kolejne plany wzrostu płac realnych i ich realizację. Przedstawiały się one następująco:

Okres	Średnioroczny wzrost płac realnych	
	Plany	Wykonanie
1950-1955 .....	5,7	0,7
1956-1960 .....	5,4	5,3
1961-1965 .....	4,3	1,5
1966-1970 .....	1,9	1,7
1971-1975 .....	3,4	6,96
1976-1980 .....	3-3,4	

(Źródła: 13) i plany wieloletnie oraz dane GUS-u z roczników stat.)

Gdyby przyjąć, że planowane wzrosty płac realnych w poszczególnych pięcioleciach były realizowane, to łącznie za okres 25 lat wskaźnik przyrostu płacy między rokiem 1950 a 1975 wzrósłby 2,74 razy, wzrost faktyczny wyniósł jednak tylko 2,2 razy. Chcąc porównać ten wzrost z innymi krajami dysponujemy tylko danymi odnoszącymi się do ubiegłych 15 lat. Przyjmując rok 1960 = 100 płace realne wzrosły do roku 1975 następująco: USA — 119, Kanada — 144, Czechosłowacja — 149, Węgry — 153, Wielka Brytania — 164, Polska — 169, Rumunia — 176, Francja — 200, Dania — 210, RFN — 211, Austria — 216, Włochy — 226, Belgia — 234, Hiszpania — 240 (przy roku 1963 = 100), Japonia — 242 (14, str. 466).

Jak widać dynamika wzrostu płac realnych, abstrahując od różnic poziomu wyjściowego jest u nas wielce umiarkowana.

### 3. Spożycie

Nie ulega wątpliwości, że w okresie powojennym nastąpiła w Polsce znaczna poprawa w spożyciu artykułów żywnościowych. Jeśli liczyć spożycie przeciętne w kilokaloriach na 1 mieszkańca dziennie, to według publikacji FAO (5, str. 297) w Polsce w roku 1974 wynosiło ono 3.316. Najwyższe miała Belgia i Luksemburg — 3.466 i ZSRR — 3.434. Polska mieści się w grupie następnej (powyżej 3.300) obok takich krajów jak Bułgaria, Jugosławia, USA i Węgry. Wszystkie inne rozwinięte kraje świata mają spożycie niższe z tym, że na końcu listy poniżej 3.000 kcal. są: Szwecja — 2.906 i najniższe spożycie Japonia — 2.726. Dane te, odnoszące się do wartości energetycznej spożycia żywności



dowodzą, że istotne zmiany zachodzą w samej strukturze. W Polsce zmiany te przedstawiają się następująco (15):

	1950	1960	1970	1975
Wartość energetyczna Kcal.	3.051	3.081	3.279	3.351
<i>Struktura wartości energetycznej w %</i>				
Białko . . . . .	10,3	10,2	10,2	10,5
Tłuszcze . . . . .	22,5	26,6	30,4	33,7
Węglowodany . .	67,2	63,2	59,4	55,8

Dane powyższe ujawniają, że nasycenie energetyczne naszego spożycia osiągnęło — jeśli wierzyć danym statystycznym — poziom pełnego zaspokojenia potrzeb. Struktura spożycia według norm racjonalnego żywienia natomiast wykazuje aktualnie nadmierny udział tłuszczu. Trudno nie wspomnieć przy tej okazji o innym rekordzie światowym naszego kraju gdy chodzi o spożycie spirytusu i wódki. Według danych ostatnio publikowanych spożycie wódek i spirytusu na 1 mieszkańca wzrosło do 8,3 litra. W okresie lat 1935-1938 wypijaliśmy 0,9 litra, w latach 1945-1963 — 2,3 litra, w 1966 roku — 3,9 litra. Nic dziwnego, że alkoholizm urasta do rzędu kłęski społecznej.

Bardzo znacznej poprawie uległo również wyposażenie gospodarstw domowych w niektóre przedmioty trwałego użytku. Ilustruje to poniższa tabelka (1, str. 66):

*W sztukach na 100 gospodarstw domowych w roku 1976*  
*pracowniczych      chłopskich*

odbiorniki radiowe stołowe . . . . .	75,3	65,2
odbiorniki telewizyjne . . . . .	95,2	62,9
pralki i wirówki elektryczne . . . . .	92,7	81,3
chłodziarki . . . . .	77,4	26,7
odkurzacze . . . . .	70,8	14,9
maszyny do szycia . . . . .	47,1	59,8
motocykle i skutery . . . . .	12,0	21,1
samochody osobowe . . . . .	10,3	4,1

Powyższe zestawienie, niewątpliwie krzepiące, wykazuje równocześnie jednak nadal niski w porównaniu z innymi krajami stopień nasycenia naszych gospodarstw domowych dobrami trwałego użytku. Nie należy również zapomnieć o tym, że te ilościowe wskaźniki poprawy spożycia żywności i nagromadzenia dóbr nie mówią nam nic o stronie jakościowej, która ulega systematycznemu pogorszeniu i to nawet w stosunku do wielu artyku-

łów konsumpcyjnych w porównaniu z rokiem 1938. Porównajmy dla przykładu jakość wędlin, masła, obuwia, odzieży itp., to okaże się, że jak to mówią złośliwi „ilość zamieniła się w byle-jakość”.

#### 4. Siła kupna

Dla oceny sytuacji ekonomicznej społeczeństwa istotne znaczenie ma siła kupna, jaką reprezentują jego dochody przy zaopatrywaniu się w dobra konsumpcyjne. Obliczenia tego rodzaju, rozpowszechnione na Zachodzie, u nas nie są publikowane. Wykorzystując dostępne dane sporządziliśmy taką tablicę porównawczą dla Polski według siły kupna z roku 1976 i NRD oraz RFN w roku 1966 oraz dla niektórych towarów RFN w 1974 roku. (Tablica na str. 30)

#### 5. Zarobki

Faktyczne zarobki ludności stanowią dosyć dobrze strzeżoną tajemnicę zarówno państwową jak i społeczną. Nie ulega wątpliwości, że obok strumienia dochodów oficjalnych wielu ludzi korzysta różnymi drogami z korzyści czerpanych ze źródeł publicznych lub prywatnych, legalnych i nielegalnych. Rozwarstwienie społeczeństwa na grupy o różnych dochodach jest ogromne, lecz całkowicie nieuchwytnie dla statystyki, a także organów podatkowych. Lista i skala apanaży, przywilejów, o których nie informuje się społeczeństwa a z których korzystają najwyższe szczeble władzy, i kilka innych niższych warstw aktywu państwowego i politycznego, wojska i milicji jest przebogata w swych formach i wyrazie wartościowym. Myślę o korzystaniu z tych tylko przywilejów, które są zalegalizowane odpowiednimi decyzjami, a których publikowanie uznawane jest za niewskazane. Na takim podglebiu bujnie wyrastają inne niezalegalizowane lub mniej zalegalizowane dochody i korzyści zarówno warstw najwyższych, jak i szerokiego aktywu. Są to korzyści, które podpadają pod pojęcia malwersacji, kradzieży, łapówki, ale które z różnych przyczyn uzyskały swoisty status bezkarności. Mamy wreszcie dochody nielegalne, ścigane i tępione przez władze, ale raczej tylko incydentalnie i przykładowo, mimo ich masowego występowania. Wyjaśnia to wiele takich paradoksów, jak płacenie bardzo wysokich sum w postaci łapówek za otrzymanie posady ewidentnie źle płatnej, jeśli praca na danym stanowisku pozwala na nielegalne

**SILA KUPNA PRZECIĘTNYCH ZAROBKÓW ROBOTNIKÓW  
PRZEMYSŁOWYCH**

	Jedn.	Godziny i minuty czasu pracy niezbędne dla zakupu jednostki towaru							
		Polska 1976		NRD 1966		RFN 1966		RFN 1974	
		godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.
<b>Żywność:</b>									
chleb żytni .....	kg	—	12	—	10	—	15	—	13
mąka .....	"	—	20	—	26	—	14	—	—
cukier biały .....	"	—	31	—	32	—	16	—	09
masło .....	"	3	09	3	17	1	43	—	55
jaja .....	10 szt.	1	47	1	09	—	30	—	—
wołowina .....	kg	2	04	3	13	2	09	—	—
schab .....	"	2	46	2	38	1	52	—	65
kawa naturalna ..	"	29	40	23	02	3	46	2	00
pomarańcze .....	"	1	58	1	39	—	20	—	—
cytryny .....	"	1	29	1	39	—	20	—	—
biała kapusta .....	"	—	15	—	08	—	10	—	—
ziemniaki .....	5 kg	—	51	—	17	—	27	—	18
tytoń .....	50 g	2	28	—	59	—	18	—	—
<b>Odzież i obuwie:</b>									
ubranie męskie 50 % wełny) ..	1 szt.	152	52	47	02	37	48	—	—
suknia damska 50 % wełny) ..	"	29	35	26	03	15	20	—	—
koszula męska (włók. sztuczne)	"	14	47	24	40	3	44	3	—
pończochy damskie (nylon) .....	1 para	1	29	3	13	—	35	—	—
męskie obuwie skó- rzane .....	"	30	34	15	51	7	35	6	14
<b>Różne:</b>									
tornister szkolny sk.	1 szt.	14	48	8	23	5	54	—	—
odkurzacz .....	"	54	14	78	37	36	55	—	—
lodówka .....	"	133	08	445	05	73	38	—	—
telewizor .....	1	345	—	674	21	151	39	—	—
samochód .....	1	8270	—	4868	—	1040	—	906	—

(Sposób obliczeń: Przepis d).

lub nieoficjalne dochody. Istnieją wreszcie w pełni legalne kanały przepływu pieniądza ze wsi do miast, powodowane faktem, że rolnicy dokonują transferu dóbr i pieniędzy do członków rodziny którzy wyemigrowali do miasta. Są to środki, które w normalnych warunkach przeznaczone powinny być na reprodukcję w gospodarstwie. Brak tych środków produkcji na rynku wiejskim powoduje, że odpowiadająca im siła kupna pojawia się na rynku

towarów konsumpcyjnych. Osobny niebagatelny rodzaj zarobków stanowią legalne i nielegalne dochody pochodzące z kontaktów z zagranicą i posiadania środków płatniczych zwłaszcza z krajów kapitalistycznych. Dopiero uwzględniając te wszystkie — trudno policzalne i uchwytnie — elementy ma sens rozpatrywanie rozpiętości płac w poszczególnych działach gospodarki. Trzeba na wstępie wymienić względnie wysokie zarobki uzyskiwane w wyniku ciężkiej pracy ze znaczną ilością godzin nadliczbowych. Gdy od takich przypadków abstrahujemy stwierdzić trzeba, że w dziedzinie płac panuje chaos i partykularystyczna dominacja niektórych grup zatrudnienia. Podjęte w ubiegłym pięcioleciu częściowe próby usunięcia najbardziej rażącej dysproporcji spełzły na niczym.

Dla zatrudnionych w politycznie i ekonomicznie uprzywilejowanych działach gospodarki partia stworzyła nowe miano „wielkoprzemysłowej” klasy robotniczej. Protektorzy tych działów potrafili skutecznie zapobiec zmniejszeniu rozpiętości zarobków między ich załogami a robotnikami klasy „małoprzemysłowej” lub zatrudnionej poza przemysłem.

W istniejącej sytuacji polityka płac i dochodów, która posługiwałaby się tylko oficjalnym nurtem zarobków i miałaby wiązać bezpośrednio płace i pracę skazana jest z góry na niepowodzenie. Oficjalne i legalne dochody straciły bowiem charakter bodźcowy.

Toteż, nie negując słuszności zasady jaka praca taka płaca, trzeba przed jej stosowaniem podjąć znacznie trudniejszą operację stopniowego stwarzania warunków, w których zasada ta mogłaby funkcjonować. Warunki takie nie wiążą się z prawami ekonomicznymi lecz w pierwszym rzędzie z ogólnym stanem moralności i przestrzeganiem uczciwych reguł gry przez rządzonych jak i zwłaszcza przez rządzących. Do takich reguł gry zaliczam rzetelne informowanie społeczeństwa. Jeżeli np. informujemy, że „państwo” dopłaca do gospodarki żywnościowej rocznie 100 miliardów zł., to dodajmy, że to „państwo” z samego tylko przemysłu spożywczego zainkasowało od obywateli w postaci podatku obrotowego w roku 1976 126 miliardów zł (14, str. 124).

Zanim nastąpią takie zmiany musimy pamiętać, że społeczeństwo nasze dzieli się na „zaradnych” i „niezaradnych”. Wydaje się, że takich zaradnych jest już znaczny odsetek. W warunkach napięć i przejawów pełzającej inflacji polaryzacja sytuacji życiowej zaradnych i niezaradnych rośnie. Toteż poczynania w dziedzinie cen i płac, zmierzające do przywrócenia globalnej równowagi rynkowej mogą być dla zaradnych i uprzywilejowanych w pełni znośne i bezbolesne, dla niezaradnych wysoce dotkliwe i krzyw-



dzące. Młode małżeństwa na dorobku, wielodzietne rodziny, emeryci nieuprzywilejowani należą z pewnością do takich grup ludności, które wymagają odrębnego potraktowania przy wszelkich reformach cen i płac. Nie zapominajmy, że w początkach roku 1975 na ogólną liczbę ok. 2.700 tys. rencistów, ponad 53 % pobierało renty w wysokości poniżej 1.200 zł, a 87 % poniżej 2.000 zł miesięcznie. (? — red.).

Zwracaliśmy już uwagę, że państwo w niewielkim tylko stopniu panuje nad kształtowaniem się cen. Ponieważ nie można liczyć na szybką zmianę tego stanu rzeczy, trzeba szukać rozwiązań przystosowanych do zmiennych, z reguły rosnących cen. Zarobki ludności muszą zatem automatycznie podlegać zmianom zgodnie ze zmianami kosztów utrzymania. W tym celu jednak trzeba, aby wskaźniki kosztów utrzymania były rzetelnie obliczane, jawne i społecznie kontrolowane. We Francji kontrolę taką sprawują związki zawodowe. Nikt oczywiście nie powierzyłby takiego zadania naszym związkom zawodowym.

## ROLNICTWO I GOSPODARKA ŻYWNOŚCIOWA

Powojenna polityka gospodarcza w odniesieniu do rolnictwa stanowi pogmatwany splot sprzecznych tendencji. Z tego gąszczu nie łatwo wyłowić określone linie przewodnie, gdyż żadna z koncepcji nie była realizowana konsekwentnie. Działo się tak głównie dlatego, że przeważały w nich strategie, wymyślane przez ludzi zgłębiających raczej dzieła klasyków marksizmu, a mniej zdolnych do obserwacji tego, co się dzieje. Doktrynalna troska o socjalistyczne rolnictwo oraz konieczność wyżywienia ludności i czerpanie z rolnictwa i kosztem rolnictwa i wsi na rozbudowę przemysłu wyznaczały główne wypadkowe sprzecznych sił. W sprawach rolnictwa w partii od samego początku do dnia dzisiejszego współlistnieją zasadnicze rozdzźwięki co do tempa i sposobów socjalizacji wsi. Mamy duży i wpływowy odłam działaczy partyjnych, dla których myślenie o rolnictwie nie wiąże się w ogóle z produkcją i ogranicza się do jednego celu, a mianowicie upaństwowienia ziemi za wszelką cenę. W tych warunkach dziwić się nie można, że od roku 1950 przy wzroście dochodu narodowego 6,7-krotnym, produkcji przemysłowej 11-tokrotnym, produkcja rolnicza — mierzona produkcją końcową netto i globalną (Przy-

pis e) — nie osiągnęła w pełni wzrostu dwukrotnego (14, str. XXXVIII). Ponieważ liczba ludności w tym czasie zwiększyła się o 40 %, wzrost produkcji rolniczej na jednego mieszkańca kraju sięga zaledwie 43 %. Analogiczny wzrost produkcji przemysłowej był 7,9-krotny. Nie można oczywiście sądzić, że dynamika produkcji rolnictwa i przemysłu winny być identyczne. Nie znaczy to jednak, że mogą być dowolne. Jest to twierdzenie o tyle istotne, że trzeba równocześnie wysunąć tezę na pozór paradoksalną, że właśnie niedorozwój innych działów gospodarki, a zwłaszcza przemysłu pracującego na potrzeby rolnictwa, stanowi jedną z barier jego rozwoju. Sprawom rolnictwa trzeba poświęcić nieco więcej uwagi, bowiem nie ulega wątpliwości, że ten dział gospodarki ogranicza możliwości dalszego rozwoju całego kraju. Trzeba zatem wniknąć nieco głębiej w ocenę wyników rolnictwa w perspektywie porównawczej i dynamice sięgającej ubiegłych 40 i 27 lat.

#### ROLNICTWO W LATACH 1938-1977

	Jedn.	1938	1945	1950	1960	1977	1977 1938	1977 1950
Zbiory 4 zboź na 1 mieszk.	kg	388	213	467	483	501	129	107
zbiory ziem- niaków ...	tys.t.	34558	18710	36130	37855	41324	119	114
zbiory bura- ków cukr. .	"	3162	2983	6377	10262	15933	503	249
Bydło .....	tys.	10554	3911	7200	8695	13019	123	180
Trzoda chlew.	"	7525	2674	9350	12615	20051	266	214
owce .....	"	3411	727	2199	3662	3934	115	179

(Źródła: (1/5).

Jeśli się włączyć w dane tej tablicy, to zdumienie musi ogarnąć jak w warunkach gospodarki rzekomo planowej, można zmarnować szanse wzrostu bogactwa i dobrobytu narodowego. Przecież w okresie porównywalnych 27 lat produkcja roślinna rośnie bardzo powoli a i wzrost produkcji zwierzęcej wcale nie jest imponujący. A przecież w tym czasie uzyskaliśmy szereg znaczących postępów w agrotechnice, wprowadziliśmy stosunkowo szeroko wysoko-  
plenne odmiany pszenicy, jęczmienia i żyta. Około dziesięcio-

krotnie zwiększyliśmy dawki nawozów sztucznych na 1ha użytków rolnych. Mimo różnych błędów znaczną ilość gruntów ornych i użytków rolnych zmeliorowano. Znaczny postęp uzyskano również w elektryfikacji wsi, czy wzroście zasobów mechanicznej siły pociągowej. Nic więc dziwnego, że wyraźnie bo blisko dwukrotnie wzrosły też plony ziarna zbóż (w q/ha). Warto również, by skomplikować rebus naszej gospodarki żywnościowej przypomnieć, że w roku 1976 przy liczbie ludności w kolejności światowej na 23-im miejscu zajmowaliśmy w produkcji poszczególnych produktów rolnych następujące miejsca: żyto — 2, ziemniaki — 2, rzepak i rzepik — 3, owies — 5, mleko — 5, buraki cukrowe — 5, mięso — 11, jaja kurze — 11, jęczmień — 11, pszenica — 16 (7, str. 255). W przeliczeniu na 1 mieszkańca w pogłowie była zajmowaliśmy 7-me, a trzody chlewnej 3-cie miejsce w świecie. Ogółem produkcja mięsa w roku 1976 (nie licząc importu) wynosiła 2.902 tys. ton a na 1 mieszkańca wynosiła 84 kg rocznie (5, str. 208). Nadmienić przy tym trzeba, że według danych oficjalnych z krajów socjalistycznych w roku 1976 mięso tylko importowaliśmy, a eksportowaliśmy wyłącznie do krajów kapitalistycznych (16, str. 152-153).

Według danych GUS-u w roku 1976 wyeksportowaliśmy mięsa 146 tys. ton a importowaliśmy 43 tys. ton. A więc z 2.902 tys. ton pozostało po uwzględnieniu obrotów z zagranicą ok. 2.800 tys. ton mięsa do dyspozycji kraju na potrzeby wewnętrzne, czyli 81 kg na 1 mieszkańca rocznie. W *Roczniku Statystycznym 1977* (14) mamy wiele tablic relacjonujących: produkcję żywca rzeźnego (str. 207), produkcję mięsa i przerobów w wadze poubojowej (str. 207), skup żywca (str. 248), produkcję ważniejszych wyrobów w przemyśle spożywczym (str. 131), spożycie mięsa i podrobów na 1 mieszkańca łącznie z mięsem przeznaczonym na przetwory) (str. 73). Górna granica w tych wszystkich obliczeniach wykazuje, że spożycie tak obliczone sięga 70,0 kg mięsa i podrobów na 1 mieszkańca. W roczniku nie można się doliczyć 380.000 ton różnicy między danymi o produkcji a spożyciem. A przecież w publikacjach prasowych wyjaśniano, że spożycie tzw. rynkowe stanowi sumę wagi mięsa, podrobów i różnych przetworów (np. wędlin), w których mięso i tłuszcze stanowią nieraz znacznie mniej niż połowę wagi. Gdyby nawet pominąć te nieścisłości różnica 380.000 ton mięsa, co do której rozdysponowania nic dowiedzieć się nie można jest sama w sobie godna uwagi. Zdaniem bowiem ministra handlu wewnętrznego i usług (17) dla pełnego ustabilizowania rynku mięsnego brak nam 300-400 tys. ton mięsa i jego przetworów. Istnieje oczywiście inny mocny sprawdzian manipulowania danymi co do

spożycia. Przecież gdyby dane oficjalne odpowiadały rzeczywistości najprostsza, wypróbowaną metodą uporządkowania rynku byłoby — podobnie jak z cukrem — dwie trzecie mięsa statystycznie przypadającego na mieszkańca rozdzielić w systemie „kartek” czy innymi słowy bonów towarowych. Nie musiano by wtedy stosować tak poniżających nasze władze i system chwytów jak „tajne” tygodniowe przydziały mięsa dla załóg uprzywilejowanych, szantażujących władze zakładów pracy. Paradoksalność naszej sytuacji, gdy chodzi o mięso polega przy tym na tym, że w skali światowej (5, str. 207-208) w produkcji mięsa w przeliczeniach na 1 mieszkańca zajmujemy 13 miejsce. A przecież aktualna sytuacja rynkowa jest tylko jednym z ostrzejszych przejawów trwałego kryzysu równowagi między popytem a podażą mięsa w Polsce powojennej. Wielka to szkoda, że Biuro Polityczne KC PZPR przed przygotowaniem referatu na XV Plenum w roku 1974, a tym bardziej w czerwcu 1976 najprawdopodobniej nie zapoznało się z dawniejszymi dokumentami partii, w których mowa o rolnictwie. Ile dla przykładu cennych informacji zawiera referat W. Gomułki wygłoszony na III Plenum KC PZPR w roku 1959, zatytułowany „Aktualne trudności na rynku mięsny i środki niezbędne dla ich przezwyciężenia” (18). Na tymże plenum przypomnijmy, podjęto, m.in. decyzję podwyżki cen mięsa, by jak to wtedy wyjaśniano radykalnie skończyć z rynkowymi niedoborami mięsa.

Aktualne kłopoty zaopatrzenia w produkty rolne tłumaczy się oddziaływaniem splotu dwóch rodzajów przyczyn. Z jednej strony latami nieurodzaju a z drugiej strony, kryzysem w świecie kapitalistycznym i wzrostem cen pasz. Można mieć wątpliwości co do nieurodzaju w roku 1974, na pewno jednak po bardzo urodzajnych latach 1971-73 rok 1975 i następne były niekorzystne. Były jednak i inne przyczyny od pogody i kryzysu na rynku paszowym całkowicie niezależne. Dowodzi tego kształtowanie się dynamiki produkcji rolniczej w latach 1961-1975. Przyjmując okres 1961-65 = 100 produkcja końcowa netto miała wskaźniki wzrostu: 106 w r. 1965, 109 w r. 1970, 118 w r. 1975. Średnioroczne tempo sięgało zatem 1,05 % rocznie. Skonfrontujmy tę dynamikę z wynikami uzyskiwanymi przez inne kraje. Przy tej samej bazie 1961-65 tylko Dania z jej rekordowym poziomem wyjściowym miała wskaźnik niższy (106). Zbliżoną ale wyższą od Polski dynamikę miały RFN i Wielka Brytania (121), Włochy i Francja (124), USA (129), Meksyk (132), Indie (133), Holandia (149), Brazylia (150), Hiszpania i Grecja (154), Turcja (155) 14, str. 491). Z tych oficjalnych danych wynika z jak wielką ostrożnością przyjmować trzeba zapewnienia, że uzyskiwane w



Polsce w dłuższym okresie przyrosty produkcji rolniczej są na wysokim poziomie, a także że przyrosty większe niż o 4 % są po prostu nierealne. Przeciwnie z przytoczonych wyżej danych wynika, że począwszy od Holandii do Turcji dynamika produkcji przekraczała 4 %. Nie trzeba zatem odkrywać rzekomych praw wyznaczających pułapy wzrostu rolnictwa a raczej poszukiwać przyczyn stagnacji produkcji tego działu gospodarki w Polsce. Do takich przyczyn należy niewątpliwie zróżnicowanie podstawowych relacji wyników ekonomicznych w różnych sektorach rolnictwa. Przytoczyć warto np. dane dla r. 1970 (19). Materiałochłonność produkcji czystej netto całego rolnictwa wynosiła 0,63 zł dla uzyskania jednej złotówki dochodu narodowego. W gospodarstwach indywidualnych wynosiła ona 0,45 zł, w gospodarstwach państwowych — 2,84 zł, a w PGR-ach podległych Ministerstwu Rolnictwa — 4,25 zł. Wartość produkcji roślinnej przypadająca na 1 zł wydatkowaną na zakup nawozów mineralnych wynosiła w gospodarstwach chłopskich 4,44 zł, w PGR-ach — 2,32 zł. Wartość produkcji zwierzęcej przypadającej na 1 złotówkę wydaną na zakup pasz w gospodarstwach chłopskich wynosiła 12,2 zł a w PGR-ach — 2,6 zł. Wiele różnych czynników składa się na te rażące dysproporcje. Ich omówienie a nie usprawiedliwienie wymagałoby napisania całej rozprawy. Tymczasem jak wiadomo sektor państwowy w rolnictwie jest traktowany w sposób priorytetowy we wszelkich dostawach środków produkcji, opieki, inwestycji itp. W tym ideologicznie uwarunkowanym masochizmie ekonomicznym trzeba doszukiwać się przyczyny wielu paradoksalnych zjawisk. Od szeregu lat głosi się np., że w interesie całego narodu nie można tolerować takiego stanu rzeczy, że 10 % całej chłopskiej ziemi (ok. 1,5 mln. ha) będącej we władaniu rolników w wieku emerytalnym i bez następców, daje wyniki o ok. 30 % niższe od przeciętnej. Dlatego przewiduje się m.in. odbieranie takiej ziemi ich właścicielom w zamian za odpowiednie świadczenia. Poczynania te byłyby bardziej przekonujące, gdyby nie fakt, że otoczone wszechstronną opieką PGR-y mają wyniki równie złe a nawet znacznie gorsze (20). Kto bowiem w interesie ogólnospołecznym przejść powinien we władanie PGR-y? Wiąże się to z dwoma kapitalnymi problemami całej naszej gospodarki, a mianowicie dwoma barierami wzrostu, którymi są równowaga w bilansie płatniczym i koszty wzrostu. Jak wiadomo sterowanie rozwojem naszego rolnictwa opierało się na stwarzaniu świadomej nierównowagi między produkcją roślinną a zwierzęcą, przy czym w zaniedbaniu produkcji pasz przodowały znowu PGR-y. Polska zaczęła stosować politykę importu pasz już w początkach lat pięćdziesiątych. O ile jednak do roku 1970

można było operować określeniem, że wzrost ten był ogólnie kontrolowany, to już w latach 1971-77 import produktów rolnictwa (m.in. na skutek wyżki cen) przybrał charakter lawinowy. W dziesięcioleciu 1960-70 wzrost importu wyniósł wartościowo 21 %, w latach 1971-77 — 34,1 %. W r. 1970 przy 15 mln. ton zbiorów ziarna, importowaliśmy ok. 4 mln. ton pasz, w r. 1974 przy zbiorze 21,4 mln. ton import wzrósł do 7 mln. ton. W r. 1977 przy zbiorze 17,5 mln. ton import osiągnął 9 mln. ton. Okazało się przy tym (21, str. 313), że rok 1973 stanowi w naszej gospodarce istotną datę. Do roku tego Polska była zawsze eksporterem żywności netto (czyli eksport przeważał nad importem). Od r. 1974 stajemy się importerem żywności. Data ta zbiega się z eksplozją cen na rynkach światowych żywności. Ceny zbóż były pod koniec r. 1973 3-4-krotnie wyższe niż w połowie 1972 r. Wbrew przy tym natrętnej propagandzie to wcale nie eksport górnictwa i paliw, a właśnie eksport artykułów rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego stanowił dotychczas najważniejszą pozycję w obrotach z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. W ogólnym eksporcie do tych krajów w r. 1973 stanowiły one 34 % naszych przychodów w walutach wymienialnych, a energia i paliwa 15 %. Tę dramatyczną skalę zwichnięcia równowagi potwierdzą S. Gucwa (marszałek Sejmu PRL i prezes N.K.Z.S. Ludowego) pisząc (22): „Aby być wystarczalnymi w produkcji zboża powinniśmy go produkować ok. 1.000 kg na mieszkańca, tj. o blisko 400 kg więcej niż obecnie”. Wyrazem tych zadań miały być następujące słowa wygłoszone na XV plenum KC PZPR w r. 1974: „Należy więc dążyć do tego aby wytwarzanie żywności uczynić jedną z najważniejszych gałęzi narodowej produkcji”. Uchwalone na tym plenum zręby programu działania zbiegły się w czasie z wieloma pierwszymi sygnałami ostrego kryzysu w naszym rolnictwie. Przekornie można by powiedzieć, że „kto sieje programy importuje zboże”. Jak to bowiem sprawdza się w gospodarce żywnościowej, opracowywanie programów i w innych dziedzinach staje się u nas raczej swoistą liturgią, „szamańskim” zamawianiem pojawiających się widm kryzysu i obrazami różowych perspektyw na przyszłość, a w mniejszym stopniu rozdziałem zadań i środków dla ich wykonawców. Specyfiką tych różnych programów jest, że z różnych przyczyn nie są one kompleksowo i terminowo realizowane. Tak też stało się z uchwałami XV plenum. A tymczasem przed rolnictwem staje szereg dylematów, które muszą być rozwiązywane równocześnie. Są nimi tak kapitalne problemy jak wzrost tempa produkcji, deficyt siły roboczej w rolnictwie i niektórych regionów, a w szczególności kapitałochłonność produkcji rolnej.

Temu ostatniemu zagadnieniu trzeba poświęcić nieco uwagi. Jeżeli rolnictwo ma być jednym z przodujących działów naszej gospodarki, to nie jest dla całego narodu sprawą obojętną za jaką to będzie cenę. Aby docenić wagę tego problemu trzeba przytoczyć następujące dane (23). Na 1 złotówkę przyrostu produkcji czystej trzeba było na inwestycje w naszym rolnictwie w latach 1956-60 przeznaczyć 3,8 zł, w latach 1961-65 już 6,0 zł, a w latach 1966-70 — 12,0 zł. W tym czasie analogiczny bardzo wysoki wskaźnik dla górnictwa węglowego wynosił ok. 8 zł. Tymczasem w pracach nad planem perspektywicznym na lata 1971-1990 pojawiły się obliczenia planistów rolnictwa, przewidujące wskaźnik ponad 20 zł. Te wydawałoby się fantastyczne wskaźniki nikogo jednak nie niepokoją. W źródłowej pracy pt. „Rolnictwo — rynek — równowaga” (21, str. 43) czytamy: „Inwestycyjna kapitałochłonność produkcji czystej brutto wyniesie w tych latach 29,8...”. Ta rzeczywistość, czy też postulowana tylko dla przetargów eksplozja kapitałochłonności musi zostać rozszyfrowana. Niewątpliwie w dużej mierze jest to zrozumiały rachunek, który rolnictwo przedkłada do zapłaty społeczeństwu za przymusowe dostawy, za zaniedbania w melioracjach, za politykę cen manipulowanych na niekorzyść rolnictwa, za zaniedbania w rozwoju infrastruktury. Wyłania się jednak dosyć uzasadniona obawa, że w cenie tej mieścić się mają również pokaźne koszty marnotrawstwa związanego z socjalizacją rolnictwa. Na 100 ha użytków rolnych w PGR zatrudnionych jest 13 osób, a w gospodarce chłopskiej 28 osób. Obliczono przy tym, że aby obniżyć zatrudnienie w gospodarce chłopskiej o 1 osobę, potrzeba nakładów inwestycyjnych na środki produkcji, mające zastąpić tę siłę roboczą, rzędu 600 tys. zł (24). Jeżeli dodać do tego nakłady potrzebne na sam wzrost produkcji rolniczej, to okazać się może, że jesteśmy za biedni, aby zapłacić za przekształcenia strukturalne rolnictwa. Zaoszczędzona bowiem za taką cenę w rolnictwie siła robocza nie będzie w stanie zwrócić wyłożonych nakładów przez przyrost wydajności na skutek zatrudnienia w pozarolniczych działach gospodarki. Wydaje się, że jest nad czym myśleć i dyskutować, aby wypracować inne warianty strategii zmian strukturalnych w naszej ekonomice.

Rozpocząć jednak trzeba od zorientowania się dlaczego rolnictwo polskie, po niezwykle dynamicznym skoku produkcji w okresie 1971-73 w roku 1974 nagle straciło impet i w ciągu kolejnych lat czterech nie może odzyskać poziomu z roku 1973. Wielkie szkodnictwo uprawiają ci wszyscy, którzy przyczyny tego stanu rzeczy upatrują tylko w kolejnych latach nieurodzaju oraz perturbacjach na rynkach zagranicznych. Na aktualny kryzys zło-

żyło się również kilka innych, istotnych czynników, które przypomnimy po krótko:

1) Już w roku 1973, gdy uderzyły nam do głowy sukcesy lat 1971-73, sukcesy, na które złożyły się m.in. nakłady lat 1966-70, pojawiły się sygnały, że opłacalność produkcji zwierzęcej maleje. W roku 1973 spis wykazał, że przyrost pogłowia loch był mniejszy o połowę. Nikt kompetentny w naszym rządzie nie rozumiał skutków tego procesu dla przyszłości. Władze centralne i terenowe pasjonował i absorbował w owym czasie kontredans reformy administracyjnej i obsady stanowisk.

2) Aktywiści partyjni w roku 1973 uznali, że nadszedł moment do rozpoczęcia nowej bitwy o socjalizację wsi. W prasie gospodarczej pojawiły się w latach 1973-74 tasiemcowe artykuły naukowców o przyspieszonym marszu wsi na drodze do socjalizmu, o nonsensie wariantu farmerskiego rozwoju rolnictwa itp. Towarzyszyły temu poczynania bardziej konkretne. Minister rolnictwa zakazał sprzedaży ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi chłopom. Władze terenowe — legalnie lub nielegalnie — zrywały umowy zawarte z rolnikami o dzierżawę gruntów. Rozpoczęto kampanię przeciw chłopom-robotnikom.

3) Gospodarstwa indywidualne użytkowały w r. 1971 grunty na obszarze 16.190 tys. ha, w r. 1975 — 15.179 tys. ha, a więc obszar w ich władaniu zmalał o ponad milion ha (25). A wiadomo również, że gospodarka uspołeczniona w znacznie mniejszym stopniu troszczy się o produkcję pasz. Przytoczone fakty i zjawiska nie pozostały zapewne bez wpływu na postawy rolników i ocenę perspektyw gospodarowania na nieco dalszą metę. W prawdzie w programie z r. 1974 dogmatycy, którym spieszo było do wsi socjalistycznej, znowu jednogłośnie z całą partią na XV Plenum uchwalili, że gospodarka chłopska indywidualna będzie „bardzo” popierana, ale czy program ten traktowany jest serio można mieć wątpliwości. Istnieje bowiem wiele przesłanek do twierdzenia, że rolnictwo jako dział gospodarki narodowej jest dzieckiem nielubianym. Histerycznie wyczuleni na sprawy zaopatrzenia w surowce sternicy naszej ekonomiki zdają się jak gdyby nie rozumieć, że produkcja rolnicza to także produkcja ważnych surowców. Udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego systematycznie maleje. Produkcja rolnicza dawała w r. 1950 — 57,1 % dochodu narodowego wytworzonego, w r. 1955 — 40,1 %, w r. 1960 — 34,0 %, w r. 1965 — 29,1 %, w r. 1970 — 21,4 %, w r. 1975 — 13,6 %, w r. 1977 — 11,8 % (1). Jak twierdzą znawcy, w rzeczywistości udziały te powinny być wyższe, a tylko wypaczenia syste-



mu cen powodują ich zaniżenia. Procesem normalnym jest, że w miarę wzrostu gospodarczego maleje względnie udział sektora I, do którego zaliczane są przemysły wydobywcze, rolnictwo i leśnictwo. Istnieje jednak uzasadniona obawa, że produktywność i efektywność naszego rolnictwa maleje na skutek braku opieki i w wyniku ograniczania niezbędnych dla jego rozwoju środków. Nie ulega wątpliwości, że nowoczesne intensywne rolnictwo uzależnione jest od współdziałania z przemysłem, który winien rolnikom dostarczać środki produkcji. Z obliczeń dla roku 1975 (21, str. 190) wynika, że przemysł niespełnia 10 % swej produkcji dostarcza na potrzeby produkcji żywności, a więc nie tylko na rolnictwo, ale i na przemysł rolno-spożywczy, paszowy i utylizacyjny, ciągników, maszyn, urządzeń i narzędzi rolniczych. Jeszcze bardziej znikome udziały, bo zaledwie 2 %, ma cała gospodarka żywnościowa w usługach budowlanych. Czy w tych warunkach można mówić — jak w uchwale XV Plenum — że „wytwarzanie żywności uczynimy jedną z najważniejszych gałęzi narodowej produkcji”?

## PROBLEM MIESZKANIOWY

VIII-me Plenum KC PZPR w czerwcu 1977 roku (26) obradowało pod hasłem „Rozwój gospodarki żywnościowej i przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego — naszym najważniejszym zadaniem na najbliższe dziesięciolecie”. W materiałach tego plenum czytamy między innymi: „V-te Plenum KC partii w 1972 roku opracowało program rozwoju budownictwa mieszkaniowego, który zachowuje swoją aktualność i stanowi podstawę naszej polityki w tej dziedzinie. Program ten znalazł szeroki odzew społeczny, spotkał się z powszechną aprobatą, wyzwolił wiele cennych inicjatyw”. Dodajmy do tego, że od co najmniej 1955 roku mieliśmy kilka takich programów, uchwalanych przez partię i podobnie powszechnie aprobowanych. Najradykalniejszy z tych programów powstał w r. 1965. Postanowiono wtedy, że państwo nie będzie w zasadzie dostarczać ludności mieszkań. Troskę o zapewnienie sobie mieszkania i wysiłek pieniężny z tym związany przerzucono na barki społeczeństwa, obiecując jednak różne formy pomocy finansowej. Państwo równocześnie zobowiązało się do rozwinięcia budownictwa zgodnie ze społecznym zamówieniem przez państwowe przedsiębiorstwa budowlane. Okre-

ślono wtedy, że ogólnym reprezentantem interesów ludności będzie spółdzielczość mieszkaniowa. Bankructwo tej polityki obrazuje następujące zestawienie:

<i>R o k</i>	<i>Liczba oczekujących na mieszkania w spółdzielniach</i>	<i>Mieszkania oddane do użytku ogółem w kraju</i>	<i>Deficyt mieszkań (licząc tylko w stosunku do spółdzielców)</i>
	<i>t y s i ą c e</i>		
1965 .....	359,5	170,5	189,0
1970 .....	980,5	194,2	786,0
1975 .....	1807,4	264,0	1543,4
1976 .....	1927,0	273,0	1654,0
1977 .....	2038,3	275,5	1762,8

(Źródło: Dane roczników statystycznych).

O stopniu oderwania się od rzeczywistości świadczy, że na przytoczonym VIII Plenum I-szy sekretarz KC z uznaniem podkreślił, że w latach 1971-75, w których deficyt mieszkań wzrósł o 757 tys. mieszkań, zbudowano 45 tys. mieszkań ponad zadania wynikające z uchwał VI zjazdu partii. Na tymże plenum poinformowano również, że w latach 1976-80, mamy zbudować 1.575 tys. mieszkań, a więc tyle ile wynosił deficyt w r. 1975. Tymczasem hasło partii o budownictwie mieszkaniowym, jako równorzędnym z wyżywieniem, najważniejszym zadaniem naszej gospodarki jest wyraźnie sprzeczne z jej działaniami. Dowodzą tego poniższe dane:

W całości nakładów inwestycyjnych udział nakładów na gospodarkę mieszkaniową wynosił średnio:

<i>Okres</i>	<i>w % %</i>
1950-1955 .....	13,8
1956-1960 .....	21,8
1961-1965 .....	18,0
1966-1970 .....	15,5
1971-1975 .....	13,0
1976 .....	12,8 (27/28/14).

Nikłe tempo wzrostu budownictwa mieszkaniowego tłumaczy się społeczeństwu barierami wzrostu produkcji budowlanej. O tym jak kłamliwe są również i te twierdzenia dowodzą oficjalne dane GUS (14, str. 177).

W roku 1970 udział budownictwa mieszkaniowego w produkcji podstawowej całego budownictwa wynosił 18,1 %, w roku

1975 — 14,6 %, w roku 1976 — 14,9 %. Odsetek ten w latach 1956 i 1960 wynosił 23,0 %, a w roku 1965 — 17,5 % (29, str. 8).

Nic zatem dziwnego, że w latach sześćdziesiątych średnioroczny wzrost zasobów mieszkaniowych był w Polsce znacznie niższy niż w innych krajach europejskich. Wynosił on ok. 1,8 % średniorocznie, wobec Węgier — 2,8 %, NRD — 3,2 %, Czechosłowacji — 3,3 %, Jugosławii — 3,0 %, Włoch — 4,1 %, Austrii — 4,7 %, RFN — 6,2 % (30). Wprawdzie w przeliczeniu na tysiąc ludności w roku 1976 ilość zbudowanych mieszkań wzrosła do 7,9, jednak i ten wskaźnik, abstrahując od narosłych zaległych potrzeb, nie jest imponujący, jeśli porównać go z innymi krajami. W tym samym bowiem roku zbudowano na tysiąc ludności na Węgrzech 8,9 mieszkań, Czechosłowacji — 9,4, Francji — 9,7, Holandii — 8,9, Hiszpanii — 8,9, Grecji — 14,0, Finlandii — 14,7 mieszkań (5, str. 311).

Wbrew zatem oficjalnym twierdzeniom działania partii i rządu nie dowodzą jakiegokolwiek priorytetu dla budownictwa mieszkaniowego. Przeciwnie, budownictwo to jest wręcz dyskryminowane w porównaniu z innymi działami gospodarki. Czym jednak usiłuje się uzasadniać optymizm na przyszłość? Oto w latach siedemdziesiątych ruszył tzw. przemysł mieszkaniowy. W r. 1970 mieliśmy 2 fabryki domów, w r. 1975 — 49, a w r. 1979 ma ich być ponad 150. Złudzeń do skutków tego wielkiego manewru strukturalnego na rzecz budownictwa mieszkaniowego szybko jednak musimy się pozbyć. Dowiadujemy się bowiem (31): „... wielkie budownictwo równie wielkim kosztem dokonało jedynie wymiany swego potencjału, zastąpiło cegłę, czy drobniejsze prefabrykaty wielką płytą, produkowaną fabrycznie. ... Czyli zyskując nowe możliwości, utraciło znaczną część starych”. O skuteczności tej polityki świadczy, że w roku 1977 mieliśmy 1.200 cegiełni, podczas gdy w roku 1938 było ich 1.771 (32).

W jednej natomiast dziedzinie nasze budownictwo mieszkaniowe wykazuje galopujące tempo wzrostu. Z toczącej się na łamach tygodnika *Życie Gospodarcze* dyskusji pod hasłem „tańsze mieszkania” dowiedzieliśmy się (33), że w roku 1977 cena za 1 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej mieszkań w spółdzielczym budownictwie wielorodzinnym osiągnęła 7.378 zł. O dynamice cen uważny czytelnik może dowiedzieć się nieco więcej z przeoczonego prawdopodobnie przez cenzurę wykresu. Wynika z niego, że cena jednego metra powierzchni mieszkania wynosiła w r. 1961 — 2.400 zł, w r. 1965 — 1.920 zł, w r. 1970 — 2.400 zł, w r. 1975 — 3.600 zł, w r. 1976 — 4.100 zł, 1977 — 4.300-

5.600 zł. Te rosnące zawrotnie ceny, a wzrost ich w r. 1978 jest równie szybki, spłacać będą szczęśliwi nowi lokatorzy w czynszach miesięcznych. Surrealistycznie przy tym brzmi, że mimo tak rosnących cen przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego nie są w stanie pokryć kosztów własnych. Jest to miara efektywności postępu techniczno-ekonomicznego w naszym budownictwie, którego konsekwencją jest galopująca inflacja cen i galopujący wzrost głodu mieszkaniowego.

Spójrzmy dla uzyskania właściwej perspektywy na naszą sytuację mieszkaniową w dłuższym okresie czasu, a mianowicie od r. 1921 do r. 1974, opierając się o wyniki spisów mieszkań (34, str.354 i 363).

<i>Obszar Polski w granicach</i>	<i>Lata</i>	<i>Zasoby mln. mieszkań</i>	<i>Liczba miesz- kań na 1000 mieszkańców</i>	<i>Liczba gospo- darstw na 100 mieszkań</i>	<i>Nadwyż- ka gospo- darstw nad mieszka- niami mln.</i>
międzywo- jennych	1921	5,2	190	109	0,4
	1931	6,4	199	112	0,8
	1938	7,1	204	—	—
obecnych	1938	6,9	215	—	—
	1946	5,05	211	—	—
	1950	5,85	234	122	1,3
	1960	7,0	239	118	—
	1970	8,1	248	116	1,3
	1974	8,55	254	116	1,4

Z danych tych wynika, że w latach międzywojennych w ciągu 17 lat przyrost zasobów wyniósł 37 %, a w 27 lat powojennych 69 %. Średniorocznie oznacza to tempo wzrostu dla lat 1921-1938 — 1,87 %, dla 1946-1974 — 1,96 %. Nic więc dziwnego, że nadwyżka gospodarstw domowych nad ilością mieszkań wzrosła z 0,4 mln. w r. 1921 do 1,4 mln. w r. 1974. Na deficyt mieszkań wpłynęło w pewnej mierze zjawisko, że liczba osób przypadająca na gospodarstwo domowe zmalała z 4,75 w r. 1921, do 3,4 w r. 1950 i 3,31 w r. 1974.

Jeśli zważyć bardzo znaczny wzrost potencjału naszej gospodarki na przestrzeni ponad pół wieku, a w tym potencjału budownictwa, staje się rzeczą oczywistą, że troska o warunki mieszkaniowe stanowiła w naszej polityce gospodarczej tylko zagadnienie podrzędne.



## STOSUNKI GOSPODARCZE Z ZAGRANICĄ

Polska, podobnie jak inne kraje RWPG, uczestniczy w stosunkowo nikłym tylko stopniu w światowym handlu zagranicznym. Światowy import przekracza 1,1 biliona dolarów USA, import krajów RWPG ok. 100 miliardów dolarów, a import Polski ok. 14 miliardów dolarów. Dla kraju o rozmiarach ZSRR rozwój gospodarczy nie wymaga znacznej otwartości gospodarki, tzn. silniejszych powiązań z zagranicą. Inaczej ma się sprawa z krajami średniej wielkości, do jakich należy Polska. Dla takich krajów handel zagraniczny jest warunkiem właściwego zaspokojenia potrzeb na szereg dóbr, a także podniesienia efektywności gospodarowania. W okresie powojennym handel zagraniczny Polski napotykał na szereg barier różnej natury. W pierwszym dziesięcioleciu Związek Radziecki ze szczególną podejrzliwością traktował wszelkie kontakty Polski z krajami kapitalistycznymi i czynnie ingerował na rzecz ograniczenia do minimum współpracy gospodarczej z tymi krajami. Po r. 1956 do r. 1970 sternicy naszej gospodarki, powodowani zapewne motywami ideologicznymi, starali się raczej sami o maksymalną niezależność od importu i eksportu z krajów niesocjalistycznych. Panowała wtedy doktryna rozwoju antyimportowego, doktryna kreowania rodzimego postępu technicznego i unikania wszelkich pożyczek. Dopiero po r. 1970 dokonano zasadniczego zwrotu w tej polityce. Dowodzi tego poniższa tablica (5, str. 257/258):

### HANDEL ZAGRANICZNY POLSKI 1960-1976

Rok	W dolarach USA (ceny bieżące) na 1 mieszkańca			
	Import		Eksport	
	Polska	średnia światowa	Polska	średnia światowa
1960 ....	51	45	45	43
1970 ....	111	90	109	87
1976 ....	403	253	320	244

Eksport w latach 1971-75 rósł średniorocznie o 18 %, gdy w latach 1961-70 ok. 10 % rocznie. Import natomiast w latach 1971-75 rósł co roku o 25 %. Wtórując podobnym zmianom w ZSRR Polska ożywiła znacznie kontakty gospodarcze z całym światem, a także zaczęła szeroko korzystać z kredytów zagranicznych. Zadłużenie nasze wzrosło do poważnej sumy, ocenianej

za granicą na 13 miliardów dolarów na 1. I. 1978. Społeczeństwo polskie o skali tego zadłużenia nie jest informowane. Wiadomo jednak, że w najbliższych latach nasz bilans płatniczy obciążony będzie bardzo znacznymi kwotami z tytułu odsetek i spłat kredytów. Oznacza to, że eksport musi być znacznie wyższy niż import. Tymczasem dokonana na kredyt rekonstrukcja przemysłu poprzez zakup urządzeń i technologii z rozwiniętych krajów kapitalistycznych wywołała wtórnie znaczny wzrost importochłonności naszej gospodarki, głównie na cele zaopatrzeniowe oraz na bieżące potrzeby produkcyjne. Z rozmiarami tego zjawiska nie liczyliśmy się i dotychczas nie umiemy skutecznie temu zaradzić. Lawinowo przebiega również import paliw i energii. W latach 1960-1970 wzrost produkcji globalnej przemysłu wyniósł 2,2 razy, a wartość importu paliw i energii wzrosła 2,1 razy. W latach 1971-1977 produkcja przemysłu wzrosła o 93 %, a wartość importu paliw i energii 5,6 razy. Znajduje w tym oczywiście wyraz kilkakrotny wzrost cen paliw płynnych i gazu ziemnego. Okazało się przy tym, że tak głośno ongiś zachwalana niezależność naszej gospodarki od przejawów kryzysu na Zachodzie dzięki współpracy z ZSRR i w ramach RWPG była w dużej mierze złudzeniem. Dotyczyło to nie tylko ropy i gazu lecz także importu zbóż i pasz. W roku 1969 Związek Radziecki zaopatrywał nas, gdy chodzi o pszenicę w granicach 92 % całego naszego importu. W roku 1976 natomiast na ogólny import ok. 6 mln. ton zbóż i pasz z krajów RWPG otrzymaliśmy zaledwie 300 tys. ton, w tym z ZSRR 194 tys. ton. W tymże roku w Szwajcarii zakupiliśmy 760 tys. ton pasz. Okazuje się, że z chwilą, gdy na tle kryzysu energetycznego ceny zbóż i pasz na rynkach światowych znacznie wzrosły, skazani zostaliśmy na paniczne zakupy na różnych rynkach (16). Co więcej, w marcu 1975 w ramach RWPG dokonano istotnej zmiany sposobu ustalania cen. System cen „stop”, niezmiennych dla całego pięcioletnia zamieniono na system cen „kroczących”. Są one ustalane co roku i odpowiadają średnim cenom na rynkach światowych w poprzednich pięciu latach. ZSRR, bo ten kraj nadaje „ton”, jak widać bardziej troszczy się o własne interesy niż o innych partnerów z obozu socjalistycznego. Jak dramatyczne skutki miały te dosyć raptowne zmiany dowodzi m.in. następujący przykład. W czerwcu roku 1976 społeczeństwo dowiedziało się, że spożywa za wiele mięsa, cukru itp. i dlatego trzeba drastycznie podnieść ceny tych produktów. Nie poinformowano jednak ludności o tym, że np. eksport cukru z 67 tys. ton w r. 1975 wzrósł do 325 tys. ton w roku 1976, z tego do samej Libii (za ropę) do 101 tys. ton (16, str. 156).

Ta nowa sytuacja, w której jesteśmy bardziej zdani na siebie i musimy zapracować i zarobić na spłatę długów, zmusza do gruntownego przemyślenia całej naszej strategii wymiany z zagranicą, specjalizacji eksportu, a w konsekwencji zmian struktur całej gospodarki. Jeśli chodzi o nasz eksport prowadziliśmy dotychczas politykę typową dla krajów nierozwiniętych. Specjalizujemy się w eksporcie dóbr mało przetworzonych (surowców) lub produktów wysoce materiałochłonnych. Należą do nich górnictwo, rolnictwo, przemysł spożywczy, przemysł stoczniowy, produkcja wagonów, ciężki sprzęt budowlany itp. Są to wszystko dziedziny produkcji o wysokiej kapitałochłonności. A jak wiadomo nadmiaru kapitałów nasz kraj jeszcze nie posiada. Towarzyszy temu grubymi nićmi szyta propaganda mająca na celu podsycania psychozy braków surowcowych. Tymczasem jesteśmy krajem raczej wyjątkowo w skali światowej bogatym w różnorodne, a cenne kopaliny. Z faktu, że nie znaleźliśmy u nas wielkiej ropy, że sprowadzamy 90 % rudy żelaznej, że nie rośnie u nas bawełna i kauczukowe krzewy, że brak nam boksytu, wnioskuje się opacznie, że jedyny ratunek dla naszej gospodarki to tzw. inwestycje wspólne w innych krajach RWPG. Zamiast podjąć walkę z marnotrawstwem surowców, o którego skali poniżej, podejmujemy inwestycje o szczególnie wysokiej kapitałochłonności. Na kierunki takiej polityki wpływa nie tylko brak kultury ekonomicznej, nie liczenie się z gospodarnością, lecz także ślepotą gałęziowych partykularyzmów. Trudno przy tym pozbyć się wrażenia, że takie preferencje strukturalne są podtrzymywane przez te grupy nacisku, dla których potencjał ekonomiczny służy w pierwszym rzędzie celom „obronnym”.

Gdy mowa o stosunkach z zagranicą trzeba poddać ocenie istotne problemy wynikające z poczynań integracyjnych. Społeczeństwo polskie ma wszelkie powody, by z wielką podejrzliwością podchodzić do tego co się dzieje w ramach RWPG. Nie ulega co prawda wątpliwości, że dla takiego kraju jak nasz integracja stwarza szanse zintensyfikowania gospodarki przez pełniejsze otwarcie dużych i chłonnych rynków zbytu. Ale — jak uczy historia — współpraca ekonomiczna z partnerami potężniejszymi wymaga stworzenia specjalnych warunków, aby nie wystąpiły przejawy dominacji i nieekwiwalentnej wymiany. Tymczasem jak przekonać społeczeństwo o należyтым zabezpieczeniu interesów polskich, jeżeli wszelkie informacje na temat warunków współpracy są przed nim zatajane. Nie zapomnieliśmy przy tym oficjalnych stwierdzeń, że w okresie do roku 1956 mieliśmy do czynienia z wymianą na warunkach dla nas niekorzystnych. Właśnie na tle ujawnienia tych faktów Wł. Gomułka na VIII

Plenum w dniu 20. X. 1956 powiedziało: „Informowanie społeczeństwa przez rząd i przez Sejm o naszych umowach handlowych automatycznie przetnie różne brednie o naszym handlu zagranicznym”. Jak wiele innych pięknych słów (a może bredni) nigdy teza ta w okresie władzy Gomułki i po nim nie została zrealizowana.

Handlu zagranicznego ze światem trzeba się nauczyć. Jesteśmy w nim ciągle nowicjuszami. Nie należy przy tym zbyt polegać na aktualnej koniunkturze dla takiej, jak nasza, strukturze obrotów z zagranicą. Wbrew bowiem temu co raz po raz twierdzą czynniki oficjalne, wskaźniki *terms of trade* (stosunek cen towarów eksportowanych do cen artykułów importowanych) są dla nas korzystne. Oto dane naszego GUS (5, str. 263). Przyjmując rok 1970 = 100, wskaźniki *terms of trade* kształtowały się dla Polski następująco: 1971 — 104, 1972 — 107, 1973 — 104, 1974 — 102, 1975 — 102, 1976 — 104. Żaden jednak kraj rozwinięty i myślący o przyszłości nie może na aktualnej koniunkturze na rynkach surowcowych budować swego dobrobytu.

Gospodarka polska stoi przed trudnym i odpowiedzialnym zadaniem specjalizacji we współpracy z zagranicą na daleką metę i w skali ogólnoswiatowej. Dopiero w oparciu o tak dokonany wybór należy określać węższy zasięg współpracy w ramach RWPG. Na razie można tylko wyrazić obawę, że nad taką strategią nikt nie pracuje, a kierunki rozwoju struktur naszej gospodarki stanowią w dużej mierze procesy żywiołowe, nie gwarantujące raczej, że kooperacja ekonomiczna z innymi krajami będzie wielce efektywna. Nie możemy bowiem rozwijać dotychczasowej specjalizacji wyrażającej się w eksporcie dóbr małoprzetworzonych i surowco-chłonnych. My tymczasem nawet w ramach RWPG specjalizujemy się w eksporcie statków, eksportujemy w ogromnych ilościach wagony towarowe. Dla całego RWPG produkujemy największe spycharki, dźwigi i maszyny budowlane, a sprowadzamy lekki sprzęt z ZSRR i Rumunii. To samo dzieje się ze sprzętem rolniczym, przystosowanym do gospodarki wielkoobszarowej. A przecież to my jesteśmy jedynym krajem socjalistycznym o przewadze drobnej gospodarki chłopskiej w rolnictwie. Trudno dociec jakimi motywami, bo na pewno nie rachunkiem, kierowano się w tych uzgodnieniach specjalizacyjnych w ramach RWPG.



## NIKTÓRE PRZYCZYNY NISKIEJ EFEKTYWNOŚCI

W dotychczasowych rozważaniach sygnalizowaliśmy niektóre symptomy naszej sytuacji gospodarczej, nie omawiając obszerniej ich przyczyn. Przed podjęciem takich poszukiwań warto w postaci syntetycznej ocenić efektywność naszej gospodarki na tle innych krajów świata. Jeżeli przyjmiemy rok 1960 za bazę równą 100, i obliczymy relację dynamiki wzrostu dochodu narodowego do dynamiki akumulacji do roku 1976 uzyskujemy dosyć wierny wskaźnik makroefektywności całej gospodarki. W roku 1976 dla gospodarki polskiej dochód narodowy wzrósł do 308 (1960 = 100), a akumulacja do 489. Na 1 punkt przyrostu dochodu narodowego przyrost akumulacji wynosił zatem (489 : 308) 1,59 punktu. Analogiczne relacje dla innych krajów wykazują, że nasz kraj dzierży znowu pierwsze miejsce. Kolejno za nami plasuje się Hiszpania — 1,53, Bułgaria — 1,39, Japonia — 1,20, Węgry — 1,16, Francja — 1,13, Czechosłowacja — 1,10, Belgia — 1,10, Austria — 1,04, Wielka Brytania — 0,94, Dania — 0,92, RFN — 0,79, USA — 0,74, Włochy — 0,68 (14, str. 466). Jak każdy tak i ten wskaźnik ekonomiczny nie jest idealny, a porównania międzynarodowe są zawsze w pewnej mierze nieścisłe. Uzupełnijmy je zatem danymi dotyczącymi stopy wzrostu wydajności pracy w dwóch podstawowych działach gospodarki w różnych krajach za okres 1955-1968 (37).

### STOPA WZROSTU WYDAJNOŚCI PRACY

<i>K r a j</i>	<i>Rolnictwo i leśnictwo</i>	<i>Przemysł</i>
Bułgaria .....	7,79	6,08
Włochy .....	7,19	6,49
Wielka Brytania .....	6,67	3,55
RFN .....	6,16	4,37
USA .....	5,80	1,44
Holandia .....	5,07	4,87
NRD .....	4,85	5,83
Belgia .....	4,52	4,26
ZSRR .....	3,83	4,76
Norwegia .....	2,47	4,32
Polska .....	2,28	4,76
CSRR .....	2,22	4,02
Węgry .....	0,94	4,35

Jak widać z powyższych danych tempo wzrostu wydajności pracy w rolnictwie polskim stanowi jedną z głównych barier

wzrostu efektywności całej gospodarki. Dane dotyczące innych krajów dowodzą także, że nie ma żadnego prawa, które określałoby, że wzrost wydajności pracy w rolnictwie musi być niższy niż w przemyśle.

Celowe wydaje się również znalezienie orientacyjnej bazy porównawczej dla wydajności pracy robotników w przemyśle. W roku 1960 wydajność pracy w Europie Zachodniej była niższa o ok. 40 % od wydajności robotnika w USA (35, str. 299), a w Polsce o dalszych 40 % niższa niż w Europie Zachodniej. Przyjmując zatem USA w roku 1960 = 100, wskaźnik dla Polski wynosiłby 36. W okresie 1960-1976 wskaźnik wydajności pracy wzrósł (5, str. 87), przyjmując rok 1960 = 100: w Hiszpanii do powyżej 335, Japonii — 331, Rumunii — 295, Bułgarii — 280, Polski — 257, Austrii — 219, Węgier — 218, Czechosłowacji — 212, RFN — 207, Francji — 185, Włoch — 182, USA — 177, Wielkiej Brytanii — 155. Nie ma zatem powodów do zachwytu nad dynamiką wydajności pracy u nas. Odnosi się to również do lat siedemdziesiątych. Szereg bowiem krajów kapitalistycznych i socjalistycznych, przy wyższym wyjściowym poziomie wydajności, wykazuje wzrosty wyższe niż nasze (36). W świetle tych danych należy mieć obawę, że grozi nam niedościganie za resztą świata. Istnieje również ryzyko, że w wyniku preferowania pewnych struktur ogromnym kosztem wpędzamy się w ślepy zaułek wzrostu jałowego, w którym nie uwzględniane w rachunku „koszty społeczne” rosną bardziej dynamicznie niż korzyści. Nie należy w każdym razie lekceważyć ostrzeżeń, głośnych na Zachodzie, że dominująca zarówno w świecie kapitalistycznym jak i socjalistycznym „teologia wzrostu” może prowadzić do impasu. Kraje socjalistyczne namiętnie krytykując cele i formy wzrostu w krajach kapitalistycznych nie zdobyły się jak dotąd na żadną kontrpropozycję. Brniemy bowiem tą samą ścieżką, naśladowując kraje bardziej rozwinięte, zarówno w ich sukcesach, jak i oczywistych niepowodzeniach. Niepokoi jednak, że te sukcesy i klęski osiągamy za cenę nieraz znacznie wyższą niż inne kraje.

Celowe będzie szerzej omówić najważniejsze przyczyny tego stanu rzeczy.

### *1. Strategia wzrostu dysharmonijnego*

Polityka naszego kraju zmierzała do takiej przebudowy struktur gospodarczych, by wywołać samoczynne siły dynamizujące wzrost potencjału. Przejawiało się to w forsownym rozwoju prze-

mystu ciężkiego i bazy surowców mineralnych dla przemysłu. Towarzyszyły temu poczynania zmierzające do odizolowania gospodarki od współpracy z niesocjalistycznymi krajami świata, między innymi poprzez rozwijanie produkcji antyimportowej. Narzucone przy tym szybkie tempo takiego modelu wzrostu wykluczało rozwój harmonijny. Zaniedbano rozwój rolnictwa, infrastruktury technicznej i ekonomicznej (transport, obrót i inne usługi) i na margines przesunięto rzeczywistą troskę o poprawę warunków bytu społeczeństwa. Celowe wydaje się zwrócić uwagę, że wzór takiej polityki przejęliśmy ze Związku Radzieckiego. To przecież leninowski plan wieloletni „Goelro” z roku 1920 przewidywał przekształcenie Rosji w przodujące gospodarczo państwo świata w ciągu 10-15 lat przez forsowanie elektryfikacji i budowę „wielkiego” przemysłu. Dla pełniejszej realizacji szybkiego tempa wzrostu wymyślono prawo o „pierwotnej akumulacji socjalistycznej” (Preobrażenski), jako źródła akumulacji w drodze nieekwiwalentnej wymiany. Polegała ona na ułożeniu stosunków między proletariatem a chłopstwem na zasadzie eksploatacji tego ostatniego. Autor tej tezy obiecywał przy tym, że zastosowanie jego recept pozwoli dogonić w rozwoju USA do roku 1928. Stalin potępił wprawdzie w roku 1926 Preobrażenskiego jako trockistę, ale realizował bez odchyień jego strategię „współdziałania” robotników i chłopów. Potępienie wynikało zapewne z faktu, że Preobrażenski głosił bez osłonek ideę wyzysku chłopca w imię industrializacji. Stalin unikał jawnego głoszenia takich tez. Z czasem tę samą ideę forsowania wzrostu ubrano w prawo prymatu rozwoju środków produkcji przed rozwojem środków spożycia. Na tym ideowo-naukowym podłożu w Polsce powojennej budowano „strategię” planu na lata 1950-1955. Z tego podłoża wyrosły do dziś obowiązujące twierdzenia, że ważniejszy jest przemysł ciężki, hutnictwo i górnictwo niż rolnictwo, ważniejsza akumulacja niż spożycie. Ten typ przyspieszonego wzrostu napotykać musiał w realizacji na opory społeczne, które piętnowano natychmiast jako przejawy kontrewolucji. Koszty walki z wrogami klasowymi nie odstraszały sprawujących „dyktaturę proletariatu”. Nie rozumiano przy tym, że do kosztów strategii przyspieszonego, dysharmonijnego wzrostu zaliczyć trzeba obniżanie globalnej efektywności całej gospodarki. Szkodliwość budowy skarykaturowanych struktur przenikała co prawda co pewien czas i na pewien czas do umysłów rządzących. I tak w roku 1953 w tezach na II-gi zjazd partii czytamy: „Nierówność pomiędzy rozwojem przemysłu a rolnictwa przybrała charakter poważny, hamujący dalszy rozwój gospodarki. Przewyciężenie tej nierównomierności jest głównym zadaniem polityki gospodarczej...” (38). Mądrości

tej nie starczyło jednak na długo. Nic więc dziwnego, że stan obecny przedstawia się pod tym względem znacznie gorzej niż w roku 1953, ćwierć wieku temu. Tak więc socjalistyczna gospodarka planowa mająca stanowić przeciwstawienie chaosu w ustrojach kapitalistycznych służy w pierwszym rządzie do kreowania struktur dysproporcjonalnych.

Do orwellowskiego arsenału przeinaczeń słowa należy przy tym, że w ekonomii socjalizmu do podstawowych praw zaliczane jest „prawo planowego i proporcjonalnego rozwoju”. W rzeczywistości cały spryt i wszystkie dostępne środki „dyktatury proletariatu”, lub łagodniej wyrażając się „centralizmu demokratycznego” mobilizowano do budowy struktur dysharmonijnych, a z tego właśnie powodu nieefektywnych. Można o tym dowiedzieć się ze znanej w literaturze ekonomicznej teorii dualizmu ekonomicznego. Dualizm to istnienie w obrębie tego samego organizmu gospodarczego elementów sprawnych i niesprawnych, rozwiniętych i zacofanych. Sprawności konia nie daje się zwiększyć przez silniejszy rozwój jednej pary jego nóg dla zrekompensowania niedorozwoju drugiej pary. Podobnie w gospodarce niedorozwoju usług nie daje się usunąć przyspieszając rozwój np. przemysłu chemicznego. Podkreślić oczywiście należy, że zarówno w przyrodzie (w ewolucji) jak i w gospodarce wszelki rozwój jest zawsze nierównomierny. Rozpiętości w rozwoju nie mogą jednak być dowolne. Przekroczenie dopuszczalnych granic rozwoju nierównomiernego rozsądza system i paraliżuje jego funkcjonowanie.

Kliniczne przykłady takich skutków mamy obecnie w wyniku niedorozwoju transportu, gdy trzeba raz po raz wstrzymywać pracę niektórych fabryk, bo nie można wywieźć wytworzonych dóbr. To samo dotyczy energetyki. Przyzwyczailiśmy się również do chronicznego braku towarów na rynku, bo fabryki nie mają np. opakowań, a do radioaparatów nie posiadamy skrzynek drewnianych.

## 2. Struktury produkcji

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z zasięgu skutków, jakie wywołuje wzrost planowo dysproporcjonalny, realizowany w celu wzrostu potencjału, a nie w interesie poprawy warunków bytu ludności. Istnieje bowiem realna możliwość, że szybkie tempo wzrostu dochodu narodowego może stać w rażącej sprzeczności z zaspokajaniem bieżących i przyszłych potrzeb społeczeństwa. Tak było u nas w okresie planu sześcioletniego. Tak byłoby i w późniejszych okresach, gdyby nie było silnego oporu społecz-



nego, skutecznie ujawnianego pod różnymi postaciami. Zadaniem gospodarki jest zaspokajanie potrzeb społeczeństwa, a nie maksymalizowanie wzrostu. Potrzeby te zaspokajają dobra i usługi konsumpcyjne. Rozbudowa hut, kopalni, wytwórni kwasu siarkowego i chloru, przemysłu maszynowego tylko wtedy ma społeczny sens, gdy pośrednio służy ludzkim potrzebom. Pogrobowcy Preobrażenskigo, który kreślił wizję socjalizmu zbudowanego na wyzysku chłopstwa, pragną w różnych krajach socjalistycznych, a w tym i u nas, budować nowy wspaniały świat oparty na wyzysku całego świata pracy. Systematyczne próby naszych kolejnych ekip rządzących, by produkcję dóbr zaliczanych do środków produkcji maksymalizować kosztem dóbr służących spożyciu ludności, stałe wysiłki zmierzające do ograniczania poprawy zarobków i dochodów realnych są tego dowodem. Tłumaczenia, że ograniczanie zarobków jest niezbędne dla utrzymania równowagi rynkowej byłyby przekonywujące, gdyby sternicy naszej gospodarki rzeczywiście troszczyli się bardziej o produkcję żywności i dóbr konsumpcyjnych niż o produkcję przemysłu ciężkiego. Jak wiadomo, tak jednak nie jest.

Niezwykle wysoki musi być stopień lekceważenia potrzeb ludności, jeśli tak potężny jak nasz przemysł nie zaopatruje rynku w tysiące drobiazgów takich jak szpilki, szklanki, garnki, pilniki, gwoździe, a setki produktów zaliczać trzeba do bubli jak np. widły, kosy, pokrycia dachów, rury wodociągowe itp. W tych warunkach jako kpiny ze społeczeństwa odbierane bywają emisje dzienników telewizyjnych w których codziennie pokazywane są budowy i uruchomienia gigantycznych fabryk, kopalni, wytopów stali, nowych zakładów elektronicznych. W warunkach głodu towarów, pustych sklepów te kosztowne inwestycje traktowane są jako wykwit fanaberii rządzących. Nikt bowiem kierując się zdrowym rozsądkiem nie jest w stanie pojąć, że mogąc budować takie kolosy nie umiemy zadbać o dobra najbardziej potrzebne, najprostsze i najtańsze. Ten lekceważący stosunek do potrzeb ludności stanowi jedną z ważkich przyczyn nieefektywności naszej gospodarki. Dzieje się tak z dwóch różnych racji. Po pierwsze: Z podręczników szkolnych wiemy, że wartość związana jest z użytecznością, wartością użytkową. Trudno przypuszczać, żeby producent dóbr, znający preferencje rządzących do dóbr niekonsumpcyjnych, troszczył się o ilość i jakość dóbr konsumpcyjnych. Trudno również liczyć na to, by konsumenci, pracując przy wytwarzaniu dóbr produkcyjnych, troszczyli się o dobrą jakość, a także oszczędność w procesie produkcji. Buble, produkcja nietrafiona, usterki, niska efektywność to skutki takiego klimatu uwarunkowań w gospodarce. Po drugiej: zerwanie związku między

całością produkcji a zaspakajaniem potrzeb, niezbędne dla forsovania wzrostu potencjału, stwarza klimat dla wyalienowania się poszczególnych dziedzin i gałęzi gospodarki, tworzy stada „świętych krów”. Ich ewidentny partykularyzm otrzymuje status patriotyzmu. W latach siedemdziesiątych dla tych wyalienowanych dziedzin partia kreowała nawet nowy rodzaj klasy robotniczej, klasę „wielkoprzemysłową”. Dla tych dziedzin alokacja zasobów odbywa się z pominięciem wszelkiego rachunku, ich wzrost odbywa się na innych prawach niż reszty gospodarki, dla nich tworzy się przywileje i immunitety.

Jest sprawą oczywistą, że dla tych dziedzin ocena jakości produkcji, warunki zamówień, sprzedaży itp. ustalone są z troską o maksymalne wygody. Społeczeństwo płaci za to wysoką cenę.

### *3. Materiało- i surowcochłonność*

Sygnalizowaliśmy w różnych miejscach, że gospodarka nasza jest mało oszczędna. Udział surowców w produkcie końcowym jest zbyt wysoki. W krajach rozwiniętych udział surowca oscyluje wokół 20 % i raczej maleje. (39). Według danych roczników statystycznych udział materiałów w produkcji globalnej naszego przemysłu oscyluje w granicach powyżej 50 % (1970 — 53,6 %, 1971 — 54,1 %, 1972 — 54,7 %, 1973 — 54,2 %, 1974 — 52,8 %, 1975 — 51,9 %, 1976 — 54,8 %). Niepokoi nie tylko wysokość, lecz także brak symptomów poprawy. W rolnictwie wskazaliśmy na identyczne zjawisko lecz uwarunkowane materiałochłonnością w PGR, kilkakrotnie wyższą niż w gospodarce indywidualnej. W przemyśle są to niewątpliwie skutki określonych struktur produkcji preferujących dobra wagowo ciężkie (materiałochłonne).

### *4. Energochłonność*

Gospodarka nasza jest wysoce energochłonna. Przyjmując koszt zużycia energii na 1 dolar dochodu narodowego dla Polski = 100, wyższe zużycie od nas ma Czechosłowacja — 102. Niższe Belgia — 89, ZSRR — 87, USA — 82, Dania — 76, RFN — 70, Francja — 49, Grecja — 45, Portugalia — 37 (40). W latach po roku 1970 relacja wzrostu zużycia energii do wzrostu dochodu narodowego uległa poprawie (40). Nie mniej w roku 1975 (41) na 1.000 dolarów produktu globalnego brutto zużyliśmy 1.337 kg paliwa umownego, podczas gdy Francja — 717, RFN

— 821, Japonia — 942, Szwecja — 980. Należy jednak uwzględnić, że przeliczeń różnych paliw na jednostki paliwa umownego dokonuje się w kaloriach, przy czym kaloria uzyskana z węgla równa się np. kalorii z gazu ziemnego. Efekty jednak wykorzystania tych samych kalorii są różne, bowiem wydajność termiczna różnych paliw np. do napędu silników stacjonarnych wynosi dla węgla — 5-10 %, gazu — 35 %, produktów naftowych — 30 %, elektryczności 80-90 %. Fakt dominacji węgla w ogólnym zużyciu energii u nas ma zatem istotny wpływ na przytoczone wskaźniki energochłonności. Wiadomo również, że energochłonność produkcji różnych wyrobów jest silnie zróżnicowana. Wielką energochłonność wykazuje u nas przemysł. Z ogólnego zużycia energii elektrycznej na przemysł przypada ok. 67 %. Znamienne są przy tym relacje zużycia energii elektrycznej do struktury produkcji. Przemysł paliwowo-energetyczny tworzy 8,5 % produktu globalnego całego przemysłu, a zużywa energii 26 %, przemysł metalurgiczny daje 9,9 % produkcji a zużywa 19 % energii, przemysł chemiczny daje 9,9 % produkcji a zużywa 20 % energii (14, str. 121 i 148). Na wyprodukowanie większej ilości energii trzeba więcej paliw. Do niedawna zapewniano nas, że Polska o paliwa naprawdę troszczyć się nie musi, bo jesteśmy jednym z najbogatszych w świecie państw gdy chodzi o węgiel. To największe nasze bogactwo narodowe było odpowiednio w PRL doceniane i rozwijane. Z chwilą podwyżki cen ropy i gazu w latach 1973-1974 podjęto całą kampanię gloryfikacji mądrości naszych rządów, że my Polacy wiedzieliśmy od dawna, że tylko węgiel stanowi solidną i ekonomiczną podstawę całej naszej gospodarki. Rok 1978 przynosi nam nagle nowe szokujące wiadomości. Według najnowszej ekspertyzy Polskiej Akademii Nauk (43) nasz kraj pod koniec tego wieku mimo całego swego bogactwa zasobów stanie się importerem paliw. W okresie tym 1/4 całego zapotrzebowania na paliwa i energię (po wysaldowaniu z eksportem) będziemy podobno musieli zakupywać za granicą. Wiadomo już również, że jako jedyny ratunek widzi się budowę rurociągu z dalekiej Syberii do Polski, co znowu wymagać będzie gigantycznych nakładów na inwestycje wspólne z ZSRR oraz ogromnej rozbudowy budownictwa, hutnictwa i produkcji rur o wielkich średnicach. Czytamy przy tym ostrzeżenia, że będą to wszystko poczynania o wyjątkowo wielkiej kapitałochłonności (41). Okazuje się zatem, że drugi filar naszego eksportu wali się. Od roku 1973 pierwszy raz w historii staliśmy się z eksportera importerem netto w żywności. Teraz mamy nową zapowiedź, że to samo w najbliższych latach czeka nas w odniesieniu do paliw i energii. Z przecieków informacji o wynikach omawianej

ekspertyzy dowiadujemy się również, że w roku 2000 będziemy dysponowali 1/4 mocy wytwórczej systemu elektro-energetycznego w postaci krajowych elektrowni jądrowych. Jest to niewiele więcej niż Szwajcaria w roku 1975. Bułgaria w tymże roku miała w elektrowniach jądrowych 12,5 % mocy zainstalowanej. Tymczasem w świecie na rok 1985 (44) przewiduje się udział elektrowni atomowych w produkcji energii elektrycznej w Szwecji — 50%, w Szwajcarii i USA — 45 %, RFN — 43 %, Finlandii — 41 %.

Zdumiewający zwrot w całej naszej strategii paliwowo-energetycznej, dowodzący, że dotychczasowa polityka musiała być wielce krótkowzroczna, stanowi sygnał ostrzegawczy. Opinia publiczna musi być w tych sprawach lepiej poinformowana a ekspertyzy gruntownie przedyskutowane.

### 5. Transportochołność

Potwierdzeniem „wysokotonażowej” struktury naszej produkcji materialnej jest praca transportowa, która w relacji do dochodu narodowego wykazuje następującą dynamikę:

R o k	Dochód narodowy		Praca przewozowa mld. tonokilometrów	
	1960 = 100	1970 = 100	1960 = 100	1970 = 100
1970 .....	180	100	213	100
1977 .....	324	180	423	198

W przeliczeniu na 1 dolar dochodu narodowego w roku 1974 w Polsce praca przewozowa wynosiła 2,34 tonokilometrów, w USA — 1,33, Finlandii — 1,32, Hiszpanii — 1,11, Holandii — 1,05, Francji — 0,93, Szwecji — 0,79, RFN — 0,78, Wielkiej Brytanii — 0,70, Włoszech — 0,47, Japonii — 0,46, Austrii — 0,38, Norwegii — 0,35. Przeliczenia na podstawie danych (4/14/5).

### 6. Kapitałochłoność działowo-gałęziowa

Dla roku 1971 dysponujemy danymi dotyczącymi majątkochołności poszczególnych gałęzi produkcji materialnej (zarówno



bezpośredniej jak i pełnej — w podziale na niskie, średnie i wysokie (42/Przypis f). Uwzględniając pełne współczynniki majątkochłonności jako bardziej miarodajne, otrzymujemy interesujące rozeznanie co do potrzebnych nakładów inwestycyjnych na wytworzenie jednostki wartości w różnych gałęziach. Niskie współczynniki, czyli małe nakłady (w skali 0,81 - 1,36) mają m.in. następujące przemysły: elektrotechniczny i elektroniczny, włókienniczy, odzieżowy, skórzany, niektóre branże przemysłu spożywczego i chemicznego, metalowy, maszynowy precyzyjny. Wysokie współczynniki (w skali 1,99 - 4,03) mają: przetwórstwo produktów zwierzęcych, przemysły: hutnictwa żelaza, węglowy, paliw, energetyczny, niektóre branże przemysłu chemicznego, materiałów budowlanych, ceramiki szlachetnej, papierniczy. Poza przemysłem wysokie współczynniki wykazuje produkcja zwierzęca i roślinna w rolnictwie, leśnictwo, transport i łączność. Zwróćmy uwagę, że rozpiętości współczynników od 0,81 do 4,03 odpowiadają relacjom jak 1 : 5. Nie jest zatem rzeczą obojętną jakie gałęzie gospodarki rozwijamy. Fakt, że w naszej gospodarce preferujemy przemysł ciężki wyznacza w dużej mierze relatywnie wysoki poziom kapitałochłonności, a więc niższą efektywność każdej zainwestowanej złotówki.

## 7. Pracochłonność działowo-gałęziowa

Dosyć istotne, chociaż zrozumiałe różnice wykazują w porównaniu z majątkochłonnością współczynniki pracochłonności (42). Niektóre gałęzie, takie jak przemysł paliw, hutnictwo żelaza przechodzą z grupy współczynników wysokich do niskich. W grupie wysokiej pracochłonności natomiast pozostaje rolnictwo, leśnictwo, transport i łączność. Rozpiętości między współczynnikami wysokimi a niskimi wynoszą jak 1 : 10.

## 8. Zmianowość

W latach siedemdziesiątych zdecydowano się na szybką modernizację i rozbudowę przemysłu. Trzeba teraz dopilnować, by wykorzystanie zainwestowanego majątku było możliwie najpełniejsze. Tymczasem niepokoi, że tak istotny wskaźnik wykorzystania potencjału produkcyjnego, jakim jest zmianowość maleje. Zmianowość, która w roku 1970 miała wskaźnik — 1,5, w r. 1975 zmniejszyła się do 1,48, w r. 1976 — 1,47, a 1,45 w r. 1977 (1, str. 94).

## 9. Inwestycje modernizacyjne

Znaną prawidłowością jest, że efektywność inwestycji modernizacyjnych jest wyższa od efektywności inwestycji realizowanych w postaci nowobudowanych zakładów. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że oszczędza się znaczne sumy na robotach budowlanych, na nakładach na infrastrukturę itp. W przypadku modernizacji mamy również efekty szybszego uzyskiwania przyrostów produkcji i opanowywania nowych technologii. Nie można oczywiście modernizować zakładów nieistniejących. Aktualne uprzemysłowienie Polski nie uzasadnia jednak, by inwestycje modernizacyjne stanowiły zaledwie 10 %, gdy na Zachodzie oscylują między 60-70 % nakładów inwestycyjnych w przemyśle. Trzeba również uwzględnić, że istotny wpływ na efektywność inwestycji w przemyśle ma poziom techniczny importowanych maszyn i urządzeń. Nie jest przy tym tajemnicą, że poziom techniczny maszyn importowanych z krajów RWPG nie dorównuje poziomowi techniki rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

## 10. Efekty skali

Jednym z największych paradoksów naszej gospodarki jest, że prawo wyższej efektywności wielkiej skali produkcji daje efekty odwrotne, tzn. efektywność produkcji w małej skali jest na ogół znacznie wyższa niż w skali dużej. Nieefektywność ekonomiczna dużych gospodarstw państwowych w rolnictwie, którą już omawialiśmy, nie jest bynajmniej wyjątkiem. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa w przemyśle.

(Ilustruje to tablica na str. 58).

Wydawałoby się, że w takim stanie rzeczy zainteresowane resorty i rząd w żywotnym interesie własnym i całej gospodarki preferować będą zakłady o skali optymalnej. Nic takiego jednak się nie dzieje. Rozwijamy przede wszystkim zakłady największe i równocześnie najmniej efektywne.

Przeciętna wielkość zakładu przemysłowego w Polsce jest znacznie większa niż w USA, Francji, Japonii, RFN, Włoszech i ma tendencję rosnącą. Dowodzi tego udział przedsiębiorstw zatrudniających mniej niż 500 osób w ogólnym zatrudnieniu. Udział ten wynosił w roku 1970 w USA — 58,1 %, Francji — 73,2 %, RFN — 61,2 %, w Polsce — 40,5 %. Ten sam odsetek dla roku 1976 dla Polski wynosił już tylko 37,2 %.

**PRODUKTYWNOŚĆ ŚRODKÓW TRWAŁYCH PRODUKCYJNYCH WZŁ.  
PRODUKCJA GLOBALNA NA 1000 ZŁ. WARTOŚCI BRUTTO ŚRODKÓW TRWAŁYCH W ROKU 1970**

	<i>Ogółem</i>	<i>Liczba zatrudnionych w zakładzie</i>										
		do 4	5-10	11-15	16-50	51-100	101-200	201-500	501-1000	1001-2000	2001-5000	5001 i więcej
Wytwarzanie energii elektrycznej i ciepłej .....	200	53	75	41	88	24	17	138	434	499	—	—
Przemysł paliw .....	603	31	181	70	134	455	206	966	863	687	676	526
Hutnictwo żelaza .....	1197	—	—	35685	5361	5677	3453	1673	689	1257	1620	1123
Przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych .....	2080	36505	10135	35419	15407	10208	6151	2583	1878	1953	1594	1808
Przemysł elektrotechniczny .....	3223	18193	42146	30061	13936	7667	7132	3653	2959	3026	3047	3881
Przemysł metalowy .....	2291	11049	9917	8145	7416	5677	3658	2992	2359	2083	1407	1481
Przemysł chemiczny .....	1447	22770	8488	4262	3460	3968	2503	2178	2035	1280	1241	1063
Przemysł materiałów budowlanych .....	712	2682	2573	2387	880	916	838	752	613	463	180	—
Przemysł włókienniczy .....	1881	6040	12303	7597	4452	2334	2095	1882	1810	2115	1687	1914
Przemysł odzieżowy .....	10033	22233	19547	16607	19819	13519	12719	12042	10771	6447	8528	—
Przemysł spożywczy .....	2086	1492	1895	3426	2961	2569	2254	2058	2037	2289	811	—

Można zrozumieć, że resorty centralne w wyścigu o złe rozumiany prestiż i partykularne interesy, sprzeczne z interesem ogólnych korzyści, dążą do budowy zakładów gigantów. Trudniej dociec dlaczego instancje ponadresortowe stworzyły i nadal stwarzają szereg przywilejów dla tych którzy ewidentnie gorzej gospodarują. Mają oni przywileje płacowe, socjalne, priorytety w zaopatrzeniu itp. Trudno nie przyjąć hipotezy, że działa tu powszechne, niską kulturą ekonomiczną i zwulgaryzowanym marksizmem wywołane uwielbienie dla wielkości jako takiej, wielkości wyalienowanej. Jest to wyraźnie widoczne w propagandzie, w której roi się od informacji o istnieniu lub budowie w Polsce co raz to nowego największego na świecie lub w Europie zakładu produkującego takie i takie dobra. Nie tutaj miejsce na wyjaśnianie dlaczego polityka budowy gigantów jest sprzeczna z nauką i zdrowym rozsądkiem. Faktem jest, że nasze giganty wielkoprzemysłowe władają ogromnym majątkiem narodowym i to władają źle. Najwyższe władze w naszym kraju nie mają przy tym odwagi i dostatecznej siły, by podjąć skuteczną walkę o gospodarność w tych zakładach. Znają natomiast sposoby by ukryć te fakty przed opinią publiczną. Dowodzą tego m.in. publikacje GUS z których nie można uzyskać danych o efektywności zakładów w zależności od wielkości ich załogi. Hodowla „świętych krów” jest przy tym społecznie i gospodarczo znacznie kosztowniejsza niż to wynika tylko z danych o produktywności poszczególnych przedsiębiorstw różnej wielkości. Wielkie obiekty powodują z reguły wyższe koszty społeczne, niewidencjonowane w rachunkowości, a także bardziej kapitałochłonne urządzenia infrastruktury. Pewność i regularność dostaw produktów jest zawsze większa, gdy ryzyko awarii rozkłada się na większą ilość zakładów. Odczuliśmy to na naszej skórze, gdy kilka lat temu w fabryce w której zmonopolizowano produkcję papieru toaletowego, nastąpiła awaria. Ratować musieliśmy się wtedy importem z krajów kapitalistycznych. Zakłady wielkie są także z reguły znacznie groźniejsze dla środowiska naturalnego. Wśród argumentów jakimi szermuje się na rzecz budowy maksymalnie wielkich obiektów spotkać można twierdzenie, że tylko wielkie zakłady zdolne są do zorganizowania badań nad postępem technicznym. Twierdzenie to nie ma pokrycia w faktach, ani w kraju ani zagranicą. W Stanach Zjednoczonych A.P. np. w roku 1966 wielkie korporacje zgłosiły 35 % ogólnej liczby patentów, małe i średnie przedsiębiorstwa — 35 %, indywidualni wynalazcy — 25 %, instytucje — 5 %.

Jest jeszcze jeden aspekt problemu skali. W Tajlandii mawiają: „Kiedy walczą słonie... cierpi trawa”. Nasze giganty



i ich protektorzy nie tylko uprawiają „partykularyzm skali” w sensie zdobywania nieuzasadnionych wyników pracy przywilejów. Dla bezpieczeństwa tępią oni również wszelkimi sposobami drobne zakłady. W pierwszych latach po wojnie działało się to pod sztandarami walki z resztkami klas posiadających. Teraz walczy się z drobną wytwórczością pod hasłem oczyszczania profilu administracji terenowej i oduczania jej od partykularyzmów lokalnych. Rok 1975 stanowił tutaj wielką wygraną w walce z drobną wytwórczością. Z ogólnej liczby 49 województw w 47-miu cały przemysł terenowy przeniesiono do tzw. klucza, czyli podporządkowano instancjom centralnym. Nigdy nie poinformowano opinii publicznej dlaczego w 2-ch województwach „partykularyzm terenowy” był nie do przezwyciężenia. Dotyczyło to województw katowickiego i stołecznego. Ze znaną natomiast i typową dla naszej polityki gospodarczej przenikliwością w dwa lata później dostrzeżono, że klucz, pochłonawszy drobne zakłady, zlikwidował w nich prawie całkowicie produkcję rynkową, zwłaszcza towarów zwanych „tysiąc i jeden drobiazgiem”, których te właśnie zakłady były jedynymi producentami.

### 11. *Dyscyplina pracy*

Słusznie głośno w naszej prasie o niskiej dyscyplinie pracy. W roku 1976 na każdego zatrudnionego, nie licząc urlopów przypadło 22,4 dni nieprzepracowanych, w tym 15 dni z tytułu choroby (14). Warto szukać przyczyn dlaczego ta wysoka absencja w następnym roku 1977 wzrosła o dalsze 5,2 %. Trzeba także poszukiwać środków zaradczych, uwzględniających wdrażanie całego społeczeństwa do obowiązkowości i przyzwyczajenia do pracy równomiernej, konsekwentnej, pracy bez zrywów i przestojów. Czeką nas wielkie zadanie ukształtowania takiej kultury pracy.

### 12. *Złomowanie*

Szczególną plagą naszej gospodarki jest wrogi stosunek rządzących do wszystkiego, co chociaż jest majątkiem narodowym, jest lub może być własnością prywatną. Takie same przejawy wandalizmu, które stanowiłyby oczywisty sabotaż i tak byłyby karane, gdyby sprawcą ich była osoba prywatna, a zniszczone dobro było we władaniu społecznym, na mocy poleceń władz centralnych traktowane są jako poczynania legalne i gospodarne, gdy sprawcami są jednostki uspołecznione. Ocenę tej polityki

rządowej dał młody rolnik, 23-letni członek PZPR, delegat na festiwal w Hawanie. Powiada on (48): „A przy tym jeszcze marnotrawstwo szalone. PGR-y teraz przechodzą modernizację rozwojową. Słusznie. Ale po co likwidują na złom wiele maszyn np. prasy do słomy, siewczkarnie polowe itp. Przecież rolnicy kupiliby to z pocałowaniem ręki. Daliby kilka razy więcej niż wartość złomu. Bo te maszyny — przy chronicznym ich braku na rynku — po drobnym remoncie służyłyby rolnikom jeszcze przez długie lata. Kto tak zupełnie nie myśli?”

Takie same zalegalizowane szkodnictwo uprawiają wszystkie instytucje i zakłady uspołecznione. W myśl takich samych dyrektyw niszczy się na oczach młodzieży drogą aparaturę naukowo-badawczą na wyższych uczelniach. A przecież po wydarzeniach w czerwcu 1976 I-szy Sekretarz PZPR wypowiedział następujące słowa (49): „Każda rzecz zniszczona lub uszkodzona powstała przecież z ciężkiego trudu ludzi pracy. Najmniejsza kropla potu polskiego robotnika jest zbyt cenna, aby ktokolwiek i kiedykolwiek śmiał ją lekceważyć i marnotrawić”.

### 13. Usługi — na przykładzie telefonów

Systematyczne zaniedbywanie usług w naszym modelu polityki gospodarczej powoduje już odpowiednio negatywne skutki, widoczne w sferze produkcji. Mniej dla rządzących dostrzegalne — bo żyją oni w innym uprzywilejowanym świecie — są zaniedbania w dziedzinie usług dla ludności. A przecież usługi te to jeden z istotnych czynników poziomu życia. Jako kliniczny przykład lekceważenia potrzeb gospodarki i społeczeństwa można przytoczyć usługi telefoniczne. W krajach rozwiniętych sieć łączności telefonicznej traktowana jest nie bez racji jako system nerwowy organizmu społecznego. W Polsce ogólna liczba aparatów telefonicznych wynosiła w roku 1977 — 1,671 tys., z tego tylko połowa w mieszkaniach prywatnych. Na zainstalowanie aparatu telefonicznego czeka się przeciętnie 12 lat, a ok. 1980 roku będzie się czekać 18 lat. Polska, potęga przemysłowa mieszcząca się w pierwszej prawie dziesiątce państw świata, ma liczbę telefonów bliską średniej ogólnoswiatowej. O zmianach jakie zachodzą świadczy dobitnie poniższe zestawienie (Tablica na str. 62):

Nie trzeba lepszego dowodu na twierdzenie, że w niektórych dziedzinach świat nam ucieka.

A co czyni się w tej dziedzinie? Mamy w Radomiu jedną z największych w Europie wytwórni aparatów telefonicznych,

APARATY TELEFONICZNE NA 1000 MIESZKAŃCÓW (5 str.253)

K r a j	1960	1970	1975	Przyrost 1971-1975
Austria .....	100	193	281	88
RFN .....	113	225	317	92
Hiszpania ....	59	135	220	85
Japonia .....	59	252	405	153
Polska .....	30	57	75	18
Szwecja .....	353	537	661	124
Grecja .....	—	120	221	101

masowo eksportowanych do krajów RWPG. W latach 1972-76 (52) zakupiono licencje na produkcję central telefonicznych, rozbudowano wytwórnię tych central, rozwinięto produkcję. A jednak cały program rozwoju, uchwalony w roku 1974 przez Radę Ministrów, w realizacji okazał się groteską. Gdy produkcja central osiągnęła zaledwie jedną trzecią zaplanowanej mocy wytwórczej ujawniły się całe stada przeszkód. Nie one jednak decydują o impasie. Okazało się, że resort łączności nie dysponuje pieniędzmi na zakup central. Brak poza tym budynków dla zainstalowania central. Dla przykładu w samej tylko Warszawie w szafach spoczywa dokumentacja 19 budynków central, dla których nie ma wykonawcy robót budowlanych. Fabryka central, aby nie zaprzestać produkcji czyni zatem gorączkowe wysiłki, by znaleźć na nie odbiorców zagranicą.

### MECHANIZMY KUMULATYWNEGO PROCESU OBNIŻANIA EFEKTYWNOŚCI

Omówione wyżej przejawy niegospodarności potraktowaliśmy szerzej, gdyż wskazują one równocześnie na różnorodne poczynania, które mogłyby prowadzić do poprawy. Organizm społeczny jest jednak całością współzależnych części, którego sprawność jest zależna nie tylko i nie tyle od sprawności poszczególnych organów, lecz od ich harmonijnego współdziałania. Wykazaliśmy, że wzrost naszej gospodarki następuje przy malejącej efektywności. W różnych partiach tej pracy zwróciliśmy uwagę na jej symptomy. Przypomnijmy, że np. galopująco rośnie nam koszt uzyskania jednostki efektu w budownictwie mieszkaniowym, gospodarce paliwowo-energetycznej, gospodarce żywnościowej. Lawinowo rośnie materiałochłonność w budownictwie. Są to pro-

cesy, które w cybernetyce mają nazwę sprzężenia zwrotnego dodatniego i które w przypadku nieokiełznania ich prowadzą do rozsądzenia układu (systemu). Dlaczego tak się dzieje? Co wywołuje „błędne koło” oddziaływań niekorzystnych? Mimo niewątpliwego ryzyka nadmiernego uproszczenia można zdaje się wskazać na jedną z głównych przyczyn.

Chcąc uniknąć ujemnych skutków żywiołowych procesów kapitalistycznej gospodarki rynkowej, z jej plagami okresowego bezrobocia, w gospodarce socjalistycznej zniszczono wszelkie w zasadzie automatyczne mechanizmy regulacji. Na to miejsce stworzono system planowania silnie scentralizowanego. Sternicy tego systemu, powodowani względami ideologicznymi i politycznymi, prowadzą politykę szybkiego wzrostu, by dogonić świat kapitalistyczny oraz jak najszybciej zbudować ustrój socjalistyczny. Odbywa się to na zasadzie pierwszeństwa wzrostu potencjału przed wzrostem dobrobytu społeczeństwa. Wyrazem takiego prymatu jest uprzywilejowanie niektórych, stymulujących wzrost dziedzin gospodarki. Nazywa się to czasami polityką selektywnego rozwoju. Zapomniano jednak, że warunkiem rozwoju gospodarczego i tym bardziej społecznego jest, by przebiegał on harmonijnie. Sprawność bowiem ogólna każdego systemu wyznaczana jest zawsze przez elementy relatywnie najsłabsze, tak jak wytrzymałość łańcucha zależy od najsłabszych jego ogniw. Tymczasem polityka selektywnego rozwoju stworzyła we wszystkich działach gospodarki zrozumiały klimat starań, by znaleźć się w nomenklaturze dziedzin uprzywilejowanych. Przy dosyć prymitywnym rozumieniu zagadnień ekonomicznych na takie uprzywilejowanie zasługiwać mogły tylko działy produkcyjne i to tylko takie, które wyróżniały się skalą produkcji, skalą zatrudnienia i wagą produkcji (w tonach). Wyniki ekonomiczne ogrywały co najwyżej rolę podrzędną. Do takiego ujmowania hierarchii przystosowany został system planowania i zarządzania.

Szybko jednak okazało się, że polityka selektywnego, dysharmonijnego rozwoju rozsądziła cały system planowania centralnego. Uprzywilejowane działy gospodarki wyalienowały się. Zaczęły one wymuszać środki na dalszy wzrost bez względu na koszty i skutki dla całego życia społeczno-gospodarczego. Z różnych względów władze centralne nie są zdolne do przeciwstawiania się tym naciskom. Ulegając im natomiast tworzą plany jawnie niezbilansowane i pełne napięć. W ten sposób mnożnikowo narastają: chaos, zaburzenia w dostawach, przestoje w produkcji, spiętrzenia przewozów, lekceważenie kosztów i rosnące ceny. Tak rozwija się spirala „błędnych reakcji”, w której skutki wzmagają siłę oddziaływania przyczyn niegospodarności.

## BŁĘDY W STEROWANIU GOSPODARKĄ

Niezależnie od omówionych dotychczas przyczyn względnie niskiej efektywności, mających w dużej mierze charakter strategiczny i strukturalny, trudno nie zwrócić uwagi na szkolne wręcz błędy w planowaniu i kierowaniu gospodarką. Podsumowując wyniki ubiegłego pięciolecia kierownictwo partii i rządu z dumą podkreśla efekty strategii przyspieszenia. I tak: plan na lata 1971-75 przewidywał wzrost inwestycji o 42 % w stosunku do wykonania okresu 1966-70. „Dzięki” jednak strategii przyspieszenia wzrost faktyczny wyniósł 90 %. Ten ponadplanowy przyrost inwestycji to kwota ok. 1.000 miliardów zł. Całe społeczeństwo byłoby także zachwycone tym sukcesem, gdyby sternicy naszej gospodarki nie zapomnieli przy tym o ogólnych zasadach rozsądnego gospodarowania. Realizując inwestycje o wartości 1.900 miliardów złotych, w tym przeszło połowę ponadplanowo, należało pamiętać, że w każdej złotówce nakładu wydatki na płace realizatorów inwestycji wynoszą kilkadziesiąt groszy. W ten sposób zarobki ludności w ubiegłym pięcioleciu wzrosły również ponadplanowo o setki miliardów złotych. Wymagało to analogicznego zwiększenia wartości dostaw towarów i usług rynkowych. Trudno bowiem uwierzyć, że rządzący — cynicznie lub naiwnie — liczyli na to, że ludzie otrzymujący zarobki za swą pracę zgodzą się otrzymywać pieniądź za który nie można nic kupić. Wiadomo przecież, że w gospodarce socjalistycznej brak równowagi rynkowej jest właściwie równoznaczny z dewaluacją pieniądza. Żadne motywy strategiczne, takie jak przyspieszenie wzrostu i dobrobytu itp. nie będą przez społeczeństwo doceniane, jeżeli państwo nie umie lub nie chce zachować równowagi gospodarczej.

Kierowca autobusu, który rozwija nadmierną szybkość i tracąc nad pojazdem panowanie wpada w poślizg i na drzewo, nie może usprawiedliwiać się tym, że jechał we właściwym kierunku i chciał szybciej niż w planie dowieźć pasażerów do celu. Taki kierowca, jeżeli sam przeżyje katastrofę, traci co najmniej prawo jazdy. Niezdolność naszych kolejnych ekip rządzących do kierowania gospodarką z zachowaniem równowagi i w sposób harmonijny jest ewidentna. Zaburzenia równowagi to skutki planów niebilansowanych, błędów planowania bez rezerw, zaniku dyscypliny umów i zobowiązań, nienadążania transportu i patologii organizacji, połączonej z chorobliwą tendencją do nieustannych reform bez odczekania ich skutków. Nasuwa się określenie, że mamy gospodarkę planowo-rozregulowaną o ostrych dyspropor-



cjach, gospodarkę o ogromnym braku rezerw i mimo to ogromnych rezerwach. Ta gospodarka ma przy tym na szczeblu centralnym złych kierowców.

## REFLEKSJE KOŃCOWE

Trudno byłoby autorowi obronić się przed zarzutem, że jednostronnie przedstawia bilans naszych osiągnięć i kosztów. Wynika to z tej prostej przyczyny, że ogromny, natrętny aparat propagandy i informacji czyni coś wręcz odwrotnego, a mianowicie pokazuje tylko jasne strony naszego rozwoju. Czasami odnosi się wrażenie, że rządzący rzeczywiście posiadają cudowną zdolność niedostrzegania żadnych cieni. Oczywiście sygnały o zjawiskach niepożądanych docierają do samej góry. Nie oznacza to jednak, że zostają one przyswojone lub, że zostają należycie zrozumiane. Oto — naszym zdaniem — kilka przyczyn swoistego impasu naszego rozwoju.

### *1. Brak wizji rozwoju społeczno-gospodarczego*

Wbrew wszelkim pozorom społeczeństwo nie ma wizji rozwoju, brak mu wiedzy o tym ku czemu Polska zmierza. Wszystko co na ten temat się słyszy dowodzi, że takiego programu rządzący nie posiadali i nie posiadają. Chodzi oczywiście o program wyznaczający cele, które społeczeństwo przyjęłoby jako słuszne, zmierzające we właściwym kierunku, cele konsekwentnie i uczciwie realizowane. Niezdolność zbudowania takiej wizji jest wynikiem nie tylko tendencji do podmiany celów lecz również braku wyobraźni społeczno-ekonomicznej i tendencji frakcyjnych. W chwili obecnej nasz system całkowicie zawodzi przy wyznaczaniu dalekosiężnych spójnych celów rozwoju, w którym jego struktury byłyby harmonijnie rozwijane, a gospodarkę cechował ład. Poparcie społeczeństwa uzyska tylko taka wizja rozwoju, które obejmie nie tylko zaspokojenie potrzeb materialnych i posiadanie dóbr materialnych lecz także potrzeby wolności, ładu, panowania prawa. Brak takiej wizji rozwoju jest tym dotkliwiej odczuwany, że nasz dynamiczny wzrost dowodzi szczególnej predylekcji rządzących do kreowania struktur karykaturalnie dysharmonijnych, w których z wyraźnym niedorozwiniętymi

częściami organizmu współistnieją części monstrualnie wyolbrzymione. Wizja takich struktur nie jest w stanie wywołać w społeczeństwie odpowiedniego entuzjazmu, wysiłków i wyrzeczeń.

## 2. *Realistyczna ocena sytuacji i warunków działania*

Z brakiem wizji koegzystuje w sferach rządzących niezdolność do kompleksowego, całościowego rozeznania współzależnych warunkowań naszej sytuacji i podjęcia stosownych działań. Nie można przy tym zakładać, że rządzący nie potrafią rozpoznać symptomów niekorzystnych. Nikt głośniejszy nie woła o konieczności: troski o dobrobyt społeczeństwa, przywrócenia równowagi rynkowej, pełnego zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych itp. To samo dotyczy apeli o gospodarność, oszczędność materiałów, dyscyplinę umów itp. Nie możemy również narzekać na brak zapewnień, że partia i rząd uczyniły i czynią wszystko, by zapewnić skuteczność poczynań zmierzających do poprawy. Wynika z tego, że mamy do czynienia ze swego rodzaju rozdwojeniem jaźni. W sferze propagandy i haseł mamy jedną rzeczywistość, a w gospodarowaniu inną. Na licznych przykładach wykazaliśmy tę rozbieżność między słowami i programami a czynami. Dlatego jeszcze raz trzeba — opierając się tylko na faktach — wskazać na najistotniejsze problemy naszej gospodarki.

a) Mamy wyjątkowo ostry brak równowagi na rynku towarów konsumpcyjnych. Przywrócenie tej równowagi jest obecnie sprawą najpilniejszą. Nasza bowiem gospodarka znajduje się w sytuacji podobnej do samochodu w poślizgu. Kontynuowanie jazdy, wyznaczenie kierunku i tempa dalszej drogi wymaga uprzedniego opanowania ruchów samego pojazdu, innymi słowy przywrócenia jego sterowności.

b) Nasz system jest wyjątkowo oporny wobec postępu technicznego innowacji i postępu organizacyjnego. Tymczasem bez rzeczywistego włączenia się całej naszej gospodarki w światowy nurt rewolucji naukowo-technicznej skazani jesteśmy na relatywny regres. Tego muszą chcieć i dokonywać ludzie, całe społeczeństwo, a nie powołane do tych zadań a wyalienowane instytucje.

c) Stajemy wobec rosnącego deficytu rąk roboczych na najbliższą przyszłość, a więc sytuacji diametralnie odmiennej od dotychczasowej. Przyrosty zatrudnienia, które w pięcioleciu 1971-1975 wynosiły 1,8 mln. ludzi maleją w latach 1976-80 do 1,1 mln., by w latach 1981-85 dalej zmaleć raptownie do ok.

500 tys. osób. A przecież rezerwy siły roboczej są znikome. W roku 1970 współczynniki aktywności zawodowej ludności wieku produkcyjnym (18-59 lat) były w porównaniu z innymi krajami niezwykle wysokie. Dla mężczyzn 91,2 %, a dla kobiet 74,3 %. Zwłaszcza współczynnik aktywności zawodowej kobiet jest rekordem w skali światowej (50, str. 247). Dodajmy do tego, że ok. 80 % kobiet zawodowo czynnych stanowią matki, wychowujące dzieci w wieku do lat 16. Stajemy zatem wobec zjawiska rosnącej cenneści rąk roboczych. Dotąd martwiliśmy się jak stwarzać nowe miejsca pracy, a teraz musimy nauczyć się rozwijać gospodarkę bez przyrostu zatrudnienia, a nawet przy jego zmniejszaniu. Wydawałoby się, że mało który kraj na świecie ma ku temu lepsze warunki (14/XXXI i 5/str.280). W roku 1974 mieliśmy 3,9 mln. osób legitymujących się dyplomami naukowymi, inżynierów i techników. A więc blisko 1/4 ogółu zawodowo czynnych w Polsce, a także blisko 1/3 zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej to kadry kwalifikowane. Czy to jednak nie jest także jedna z dysproporcji?

d) Cena dynamicznego wzrostu przemysłu w latach 70-tych na kredyt przejawia się m.in. w postaci konieczności zarabiania wielu ilości walut wymienialnych (dolarów) na samą spłatę długów. Wyznaczać to będzie naszą strategię ogólnych stosunków z zagranicą. Zadanie szybkiego rozwoju eksportu, wartościowo znacznie przekraczającego wartość importu, gdy dotąd było odwrotnie, stanowić będzie jedno z najtrudniejszych zadań na szereg najbliższych lat. Sytuację w tej dziedzinie utrudnia niebywale fakt, że obroty z krajami socjalistycznymi odbywają się na zasadzie niewymienialności walut. Jak wiemy Polska i Węgry kilkakrotnie wносиły pod obrady RWPG tę sprawę lecz jak dotąd bez sukcesu. Przymus zwiększenia naszego eksportu na niespotykaną dotąd miarę rodzi jednak pewną nadzieję. Być może, że ta właśnie konieczność nauczy nas lepszego zrozumienia dla korzystnej i niekorzystnej, nieefektywnej produkcji, wywrze wpływ na podniesienie jej jakości, nauczy wreszcie, że rachunek ekonomiczny to cenne narzędzie i sprawdzian gospodarności.

e) Z coraz większą ostrością narasta w naszej gospodarce potrzeba respektowania zasady, że całość to układ współzależnych części. Obecny potencjał naszej gospodarki i stopień społecznego podziału pracy jest już bardzo duży. W takiej ekonomice organizacja współdziałania stanowi czwartą siłę wytwórczą, a jej braki katastrofalnie obniżają ogólną efektywność funkcjonowania gospodarki. Nie pomogą przy tym najzdolniejsi menadżerowie i najintensywniejszy wysiłek ludzi pracy, jeżeli w całym systemie nie opanujemy grupowych egoizmów i partykularyzmu. Stopień wya-

lienowania się różnych grup nacisku jest u nas tak duży, że przestał być zagadnieniem natury organizacyjnej i ekonomicznej, a stał się ewidentnym symptomem kryzysu politycznego. Okazuje się bowiem, że instytucje powołane do czuwania nad interesem ogólnonarodowym takie jak Komisja Planowania przy Radzie Ministrów lub Ministerstwo Finansów, nie wymieniając drobniejszych, a również Rada Ministrów są zupełnie bezradne w egzekwowaniu interesu ogólnonarodowego. Jest tylko pozornym paradoksem, że te wielkie partykularyzmy rodzą coraz więcej partykularyzmów drugiego niejako rzutu. Do takich należą patriotyzmy lokalne, zawodowe itp. Trudno przy tym obiektywnie nie przyznać, że te partykularyzmy są zdeterminowane warunkami w jakich wypada pracować ludziom, instytucjom czy przedsiębiorstwom. W warunkach, gdy obowiązuje serwilizm, gdy panuje powszechne zakłamanie, gdy zakłady otrzymują zadania, ale nie dostają środków na ich wykonanie, gdy dyrektorzy fabryk lub wojewodowie nie są uczciwie informowani, posługiwanie się „odpowiednim” systemem samoobrony nawet niezgodnym z kanonami etyki staje się koniecznością. Stosują je organy partii, władze resortowe i terenowe i kierownictwa przedsiębiorstw.

f) Nie tylko dlatego, że jest to aktualnie modne, lecz z racji jak najbardziej oczywistych, sposób i kierunki naszego rozwoju muszą uwzględniać w stopniu możliwie maksymalnym interesy środowiska naturalnego. Jesteśmy krajem o powierzchni niedużej. Toteż musimy szczególnie ostrożnie ingerować w procesy przyrodnicze. Nie mamy takich warunków jak ZSRR, gdzie jeden z parków narodowych na Kamczatce ma mieć obszar 175 tys. km<sup>2</sup>, a więc większy niż połowa naszego terytorium. Jesteśmy krajem w którym dyspozycyjne zasoby wody są jedne z najniższych w Europie. Nie jest zatem dla nas, a zwłaszcza dla następnych pokoleń rzeczą obojętną czy struktury naszej gospodarki są zasobo-oszczędne. Dotychczasowy rozwój gospodarczy i niewspółmiernie do narastających szkód znikome działania zapobiegawcze wskazują na to, że nasi potomkowie otrzymają przyrodę znacznie bardziej zdegradowaną niż środowisko, które my odziedziczyliśmy.

### 3. Dylematy władzy i etosu

Mówiąc o braku wizji rozwoju społecznego i gospodarczego, sygnalizowaliśmy, że jest to jeden z warunków uzyskania przez władzę współdziałania z ludnością. Współdziałanie to, mówiąc

najogólniej szwankuje. W konsekwencji władze nasze utraciły autorytet. Bo przecież autorytet (posłuch) ma tylko taka władza, której decyzje są chętnie i z przekonaniem o ich słuszności przyjmowane przez rządzonych. Oto niektóre przyczyny, i symptomy kryzysu autorytetu naszych władz.

#### *a) Zanik etosu i odmowa współdziałania*

Spółceństwo nasze w dużej mierze przeciwstawia się wymaganiom rządzących z pobudek egoistycznych. Ludzie nie nadążają w swych postawach za wymogami naszej epoki. Niska na miarę potrzeb jest kultura ekonomiczna, kultura współdziałania. Niewysoka jest etyka ogólna i zawodowa. Gnębią nas takie plagi jak korupcja, powszechna niesłowność, alkoholizm itp. Szczególnie groźne wydają się postawy znieczulicy i dwulicowości. Mówiąc o przeciwstawianiu się rządzącym musimy oczywiście nadać tak użytemu słowu właściwą treść. Znikomy jest w Polsce odsetek ludzi, którzy przeciwstawiają się władzy w sposób czynny. Równie znikomy jednak jest odsetek tych, którzy jawnie i aktywnie pracują na rzecz realizacji zamierzeń i poleceń władz. Dramatem naszej chwili wydaje się być, że ogromna część naszego społeczeństwa ani nie buntuje się przeciw władzy, ani też nie współdziała z nią. Stwarza to swoisty impas. Władza bowiem, nawet gdyby w pełni zlikwidowała buntujących się pozostaje bezsilna wobec inercji pozornie uległych mas. Są różne postacie takiej nieopozycyjnej „wielkiej odmowy”. Dwulicowy konformizm, działania pozorowane, serwilizm, bezmyślne potakiwanie i rozmyślne wykonywanie głupich i szkodliwych poleceń, rytualizm aprobaty na stadnych manifestacjach i przy wyborach, czy po prostu izolacja i wycofanie się w sferę prywatności. Tej „wielkiej odmowie” nie towarzyszy natomiast zanik postulatów i wymagań. W tej mierze zaradność i aktywność wielu pasywistów jest nieraz podziwu godna. Nie jest to postawa mas, z której ktokolwiek, komu interes narodu leży na sercu, mógłby się cieszyć. Bezcelowe jednak byłoby moralne oburzenie, bo ono nic nie zmienia. Aktualne postawy są przecież wynikiem historycznego procesu doświadczeń i uczenia się przez społeczeństwo rzeczy dobrych i niedobrych, są w dużej mierze produktem warunków w jakich społeczeństwo żyło i żyje. Wszelkie apele władz o ideowe zaangażowanie, bezinteresowność i nie poddawanie się demonowi konsumpcji są o tyle beznadziejne, że cały aparat władzy daje przykłady postaw odwrotnych. Można bowiem przypisywać naszej nowej elicie ubóstwo ducha ale na pewno nie powoduje nią duch ubóstwa.



Wyrazem realizmu jest także uświadomienie sobie, że ktokolwiek rządziłby Polską będzie miał przynajmniej na początku do czynienia z takimi właśnie ludźmi, bo innych po prostu nie ma.

### *b) Podstawowa zasada teorii gier*

W interesie całego narodu leży niewątpliwie poprawa takiego stanu rzeczy. Masy bierne i bezwolne zastosowały formę adaptacji do warunków, które słusznie lub niesłusznie uznają za najmniejsze zło. Nie są one jednak zadowolone ani z warunków w jakich im wypada żyć, ani też z własnej postawy. Człowiek na ogół tęskni za wzorami idealnymi. Na ich ołtarzu skłonny jest złożyć nieraz bardzo szczodne ofiary. Polacy wielokrotnie, w tym i po wojnie, wykazali gotowość do znacznych poświęceń. Siła naszego kraju, jego pozycji w świecie, szybkie tempo wzrostu dobrobytu i harmonijnego rozwoju jest niewątpliwie przedmiotem aspiracji społecznych przytłaczającej większości narodu. Jeżeli dzisiaj tak trudno u nas wykrzesać niepozorowany entuzjazm to jest to wynikiem zawiedzionym nadziei i błędnych metod rządzenia. O zawiedzionych nadziejach i braku entuzjazmu do wizji Polski jako potęgi o jednostronnej strukturze paliwowo-energetyczno-surowcowej była już mowa. Zwrócić trzeba natomiast uwagę na metody rządzenia. Polski matematyk Hugo Steinhaus był jednym z pierwszych twórców teorii gier strategicznych. Teoria ta w swej istocie sprowadza się do wyjaśnienia przewidywań skutków możliwych poczynań, gdy wynik „gry” zależy nie tylko od tego co robię ja, lecz także od tego co robi partner. Podstawą jednak wszelkich gier jest założenie, że partnerzy respektują określone reguły w czasie całej gry. Proces rządzenia jest niczym innym jak wielce złożoną grą, w której rządzący i rządzeni podejmują szczegółowe działania w zależności od tego co czyni partner. Postawa „wielkiej odmowy” jest w dużej mierze reakcją na fakt, że rządzący usiłują narzucić określone reguły gry rządzonym, nie mając zamiaru respektować tychże reguł przez siebie samych. Pozostając przy analogii z grami przypomina to partię szachów, w których jedna strona ma ściśle przestrzegać reguł tej gry, podczas gdy druga uzurpuje sobie prawo nie tylko do dowolnej zmiany reguł w czasie gry lecz także do nieinformowania partnera o swoich posunięciach. Nie należy się dziwić, że nie ma wielu chętnych do rozgrywania takich partii. Zwracał na to uwagę już Abraham Lincoln głosząc: „Można wszystkich ludzi przez pewien czas i niektórych ludzi przez cały czas traktować jako durniów, ale nigdy wszystkich ludzi po wszystkie

czasu". Jest oczywiście jeszcze alternatywa rządzenia przy pomocy bata i marchewki, tylko ta metoda zupełnie nie nadaje się do użycia w erze rewolucji naukowo-technicznej.

#### 4. *Od czego nie należy zaczynać zmian?*

Istnieje ogromna ilość wariantów działania mogących stopniowo wyprowadzić nas z aktualnego kryzysu. Najgroźniejszym bowiem sloganem, którym operuje się dzisiaj, to twierdzenie, że nie ma innych alternatyw, niż dotychczasowa strategia. Poruszając w tym opracowaniu mnóstwo problemów, łącznie warunkujących zwrot ku rozwojowi zrównoważonemu i intensywnemu, nie mieliśmy ambicji i podstaw, by naszkicować program naprawy. Można jednak powiedzieć od czego zaczynać nie należy. Nie należy:

- a) kontynuować obecnej polityki gospodarczej — bo to wiedzie do przepaści,
- b) apelować do poprawy dyscypliny, patriotyzmu, apelować do etosu świata pracy itp. — bo są to w aktualnej sytuacji wysiłki daremne.

Należy natomiast jak najszybciej przywrócić sterowalność naszej gospodarce. Nie da się tego uzyskać inaczej jak poprzez likwidację istniejących napięć, a więc przez przywrócenie równowagi nie tylko na rynku artykułów konsumpcyjnych, lecz we wszystkich powiązaniach w całej gospodarce. W uproszczeniu oznacza to po prostu odejście od systemu fałszowania aktywów i pasywów w naszych planach. Zabieg ten może być doraźnie bolesny i wyrazić się w obniżeniu tempa wzrostu potencjału. Tylko na tej drodze jednak można wyzwolić ogromne rezerwy, które zgromadziliśmy, a których wykorzystanie jest tak niezadawalające. Skłonny byłbym wierzyć, że w wyniku takiej operacji uzyskalibyśmy wręcz nieoczekiwane pozytywne efekty i to w krótkim nawet okresie. Takiej „operacji prawda” musi towarzyszyć radykalna zmiana metod współdziałania i przywrócenia treści hasłom o współrzędzeniu. I tutaj warunkiem jest traktowanie opinii publicznej jak ludzi dorosłych. I znowu dowodem tego musi być rzetelne informowanie „współrządzących”.

#### 5. *Akcent końcowy*

Jak każdy elaborat krytyczny tak i to opracowanie, jeśli dotrze

do niektórych kół oficjalnych otrzyma zapewne etykietkę wrogiej roboty. Autor należy do ludzi skromnych, który nie wierzy w to, by osobiście mógł pomóc lub zaszkodzić wcielaniu w życie rozwiniętego socjalizmu w Polsce. Jeszcze żadna religia, wierzenia czy też doktryna nie upadły w wyniku rozmyślań i argumentów ich krytyków. Egzekutorami wszelkich ideologii byli zawsze ich głosiciele, kapłani i gestorzy. To oni własnymi czynami i zachowaniami znacznie skuteczniej niż przeciwnicy kompromitują, zohydżają i likwidują doktryny.

Jerzy BARTECKI

## PRZYPISY TERMINOLOGICZNE

a) Wydajność pracy. Suma produktów lub usług materialnych (wartości użytkowych) wytworzonych w określonej jednostce czasu przypadająca na jednego pracownika w sferze produkcji materialnej. Odnosi się tylko do nakładów pracy żywej.

b) Intensyfikacja. Zwiększenie stopnia wykorzystania zasobów siły roboczej, zainwestowanych środków trwałych oraz zasobów materialnych (bogactw naturalnych, surowców, paliw i energii). Przytoczone dane zaczerpnięto z artykułu S. Albinowskiego (9), który posłużył się metodą obliczania czynników intensywnych opracowaną przez M. Nasiłowskiego i opublikowaną w pracy: „Analiza czynników rozwoju gospodarczego P.R.L.”, PWE, 1974.

c) Płaca realna. Suma dóbr i usług konsumpcyjnych, którą można zakupić przy danej wysokości płacy normalnej a więc po uwzględnieniu zmian kosztów utrzymania. Dla okresu 1950-55 stopę wzrostu płacy realnej przyjęto zgodnie z obliczeniami K. Rycia (26) w wysokości 0,7 %. Obliczenia S. Felbura różnią się nieco, gdy chodzi o okres 1971-75 od danych GUS, który dla tego okresu przyjmuje wzrost płac realnych 6,96 %, a nie 7,2 %.

d) Siła kupna. Dane dla NRD i RFN w roku 1966 zaczerpnięto z materiałów Kongresu USA, opublikowanych w Biuletynie PAP nr 668 z 12. 9. 1970. Dane dla RFN z roku 1974 według tygodnika *Der Spiegel* nr 4/1977. Dane dla Polski obliczono następująco: Przeciętną płacę miesięczną netto w przemyśle w roku 1976, wynoszącą 4.234 zł. podzielono przez 208 godzin pracy, co daje stawkę godzinową 20,30 zł. (14 s.321). Uzupełniono lub skorygowano ceny kawy, tytoniu, ubrania męskiego, sukni damskiej i tornistra skórzanego.

e) Produkcja rolnicza. Produkcja końcowa stanowi sumę wartości: produkcji towarowej (sprzedaż produktów poza rolnictwo, dostawy zbóż do mieszalni pasz i sprzedaż przez PGR produktów rolnych własnym pracownikom), spożycie naturalne, przyrost zapasów produktów roślinnych oraz przyrostu wartości pogłowia zwierząt. Przez produkcję końcową netto i towarową netto rozumie się końcową i towarową produkcję rolniczą *pomniejszoną* o wartość środków produkcji pochodzenia rolniczego (pasz treściwych, nasion, zwierząt hodowlanych i mleka) zakupionych przez rolnictwo w handlu uspołecznionym.

f) Kapitałochłonność. Współczynniki bezpośredniej kapitałochłonności są wyrazem relacji majątku trwałego danej gałęzi do produktu końcowego, bez uwzględniania majątku w innych działach dostarczających środki produkcji. Kapitałochłonność bezpośrednia energetyki dla przykładu oblicza się bez uwzględniania majątku kopalni dostarczającej węgiel do elektrowni. Pełne współczynniki majątko- (kapitało-) chłonności określają relacje wartości majątku trwałego zainwestowanego w danej gałęzi oraz dodatkowo takiego majątku zaangażowanego do produkcji wyrobów i usług zużywanych w danej gałęzi, a wytwarzanych przez inne gałęzie, do produktu końcowego tej gałęzi.

## ŹRÓDŁA I BIBLIOGRAFIA

1. *Mały rocznik statystyczny*, 1978, GUS, Warszawa, 1978.
2. W. Lenin, *Dzieła*, t. 29, Warszawa, 1956, str. 422.
3. W. Jarosiński, „Porównanie poziomu społecznej wydajności pracy w niektórych krajach”. *Wiadomości statystyczne*, 1974, nr 8.
4. *Rocznik Dochodu Narodowego*, 1976, GUS, Warszawa, 1977.
5. *Rocznik Statystyki Międzynarodowej*, 1977, GUS, Warszawa, 1977.
6. *Rocznik Dochodu Narodowego 1965-68*, GUS, Warszawa, 1969.
7. *Rocznik Statystyczny Przemysłu*, 1977, GUS, Warszawa, 1978.
8. Economic Developments in Countries of Eastern Europe — (materiały Kongresu USA) — *Biuletyn ekonomiczny PAP*, nr 664, 15. 8. 1970.
9. S. Albinowski, „O efektywności produkcji nieco konkretnie”, *Przegląd Techniczny*, 1978, nr 31.
10. S. Felbur, W. Połec, „Postęp efektywności produkcji w gospodarce narodowej”. *Gospodarka planowa*, 1978, nr 6.
11. *Nowe Drogi*, 1978, nr 1.
12. S. Felbur, „Płace realne a społeczna wydajność pracy”, *Gospodarka planowa*, 1977, nr 4.
13. K. Ryc, *Spożycie a wzrost gospodarczy Polski*, KiW, 1968.
14. *Rocznik Statystyczny 1977*, GUS, Warszawa, 1977.
15. W. Sekuła, A. Szczygieł, „Problemy żywienia w Polsce”, *Gospodarka planowa*, 1977, nr 4.
16. *Rocznik Statystyczny Handlu Zagranicznego*, 1977, GUS, Warszawa, 1977.
17. „Sytuacja rynkowa — stan i perspektywy”, *Życie Warszawy*, nr 183, 4. 8. 1978.
18. *Trybuna Ludu*, 1959, nr 289.
19. A. Strapko, „Materiałochłonność produkcji rolniczej”, *Życie gospodarcze*, 1973, nr 8.
20. R. Manteuffel, „Dziś i jutro w rolnictwie”, *Wektory*, 1974, nr 7.
21. *Rolnictwo — rynek — równowaga*, PWE, Warszawa, 1978.
22. S. Gucwa, „Aktualne problemy wspólnej polityki rolnej”, *Nowe Drogi*, 1978, nr 6.
23. W. Herer, „Kapitałochłonność produkcji rolnej”, *Ekonomista*, 1968, nr 1.
24. W. Herer, W. Sadowski, „Ile kosztuje para rąk?”, *Polityka*, 1976, nr 5.
25. „Dyskusja na łamach Polityki” w nr. 4 z 22. 1. 1977.

26. VIII Plenum KC PZPR, *Życie Warszawy*, 1977, nr 135.
27. *Gospodarka mieszkaniowa i komunalna w latach 1960-1973*, GUS, wrzesień 1974.
28. T. Żarski, „Nakłady i wyniki w 1976”, *Życie Gospodarcze*, 1977, nr 12.
29. *Rocznik Statystyczny Budownictwa 1968*, GUS, Warszawa, 1969.
30. *Ważniejsze dane o sytuacji mieszkaniowej w wybranych krajach europejskich*, GUS, Warszawa, 1971.
31. A. Paszyński, „Warunki mieszkaniowej pomyślności”, *Polityka*, 1977, nr 36.
32. A. Bober, „Interes z cegłą”, *Życie Warszawy* z 8. 2. 1977.
33. J. Dzieciołowski, „Dlaczego koszty nieustannie rosną?”, *Życie gospodarcze*, 1978, nr 11.
34. A. Andrzejewski, *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1918-1974*, PWE, Warszawa, 1977.
35. A. Karpiński, *Gospodarcza pozycja Polski w świecie*, KiW, Warszawa, 1973.
36. P. Bożyk, „Gospodarka Polski 1973 wciąż poniżej możliwości”, *Życie Warszawy*, 1-2. 7. 1973.
37. S. Felbur, „Wydajność pracy w rolnictwie Polski i innych krajów”, *Studia ekonomiczne*, 1972, nr 25.
38. *Nowe Drogi*, 1953, nr 10.
39. J. Kleer, *Polityka*, 1976, nr 7.
40. M. Adamowicz, „Efektywność zużycia energii”, *Życie Gospodarcze*, 1976, nr 41.
41. M. Rostocki, „Chłód prognoz w śródku lata”, *Przegląd Techniczny*, 1978, nr 32.
42. B. Grzymek, „Majątkochłonność i pracochłonność produkcji materialnej w 1971 roku”, *Wiadomości statystyczne*, 1973, nr 9.
43. „Ostatnia szansa w XX wieku”, *Przegląd Techniczny*, nr 36/1978.
44. K. Mosakowski, „Problemy rozwoju elektrowni atomowych”, *Gospodarka Planowa*, nr 4/1973.
45. M. Lissowska, „Wpływ wielkości zakładu na wydajność pracy w przemyśle”, *Gospodarka Planowa*, nr 9/1973.
46. T. Skąpski, „Tendencje rozwojowe gospodarki francuskiej”, *Gospodarka Planowa*, nr 10/1970.
47. *Rocznik Statystyczny 1961*, GUS, 1961.
48. *Tygodnik Kulturalny*, 1978, nr 31.
49. E. Gierek, „Spotkanie z aktywnym robotniczym woj. katowickiego”, *Nowe Drogi*, 1976, nr 7.
50. *30 lat gospodarki Polski Ludowej*, PWE, Warszawa, 1974.
51. „Struktura i jakość”, *Życie Gospodarcze*, 1978, nr 31.
52. S. Bienas, „Telefoniczna rzeczywistość”, *Życie Gospodarcze*, 1978, nr 35.
53. *Rocznik Statystyczny Inwestycji i Środków Trwałych 1968*, GUS, Warszawa, 1969.
54. *Vierteljahrshäfte zur Wirtschaftsforschung*, 1968, nr 1.



## NA MARGINESIE SZKICU JERZEGO BARTECKIEGO O GOSPODARCE POLSKIEJ

Wywody Bardeckiego o dysproporcjach i dyskunkcjach gospodarki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej można by uzupełnić, a nawet z nimi w poszczególnych punktach krytycznie dyskutować. Nie w tym jednak rzecz. Istotne jest — jak sugeruje autor — że zawiodły dotychczasowe mechanizmy sterowania. Gospodarka polska, rzekomo planowa, rozwija się nie tyle spontanicznie, co chaotycznie. W rezultacie znajduje się ona nie tylko „na manowcach” — o czym mówi tytuł szkicu — ale w ślepych zaułku. Niewątpliwie rację ma autor podkreślając, że „obecne niedomogi gospodarki polskiej... są objawem schorzeń bardzo głębokich”. Trafna jest również prognoza, że „wyjście z tej choroby będzie niebywale trudne”, i że — jak pisze Bardecki — „leczenie będzie wymagać olbrzymiego wysiłku moralno-społecznego”. Uwagi moje dotyczą niektórych elementów piętrzących się trudności.

(1) Najbardziej oczywiste są sprawy zadłużenia zagranicznego. Jeszcze przed kilku laty, bilans handlowy Polski z rozwiniętymi krajami Zachodu był zrównoważony, a nawet dodatni. „Cud gospodarczy” dokonany przez Gierka po roku 1970 — jednoczesne zwiększenie spożycia i inwestycji — opierał się na olbrzymich deficytach w obrocie z krajami Zachodu. Kumulatywna nadwyżka importu nad eksportem w tych obrotach przekroczyła w latach 1971-1977 — 12,8 mld. dolarów. Astronomiczna ta suma jest miarą w jakiej ów słynny „manewr gospodarczy” lat 70-tych polegał po prostu na życiu ponad stan. Szczegóły są mało znane; próżno by szukać ich w powodzi oficjalnych statystyk. Dlatego też warto przytoczyć *in extenso* szacunki rzeczoznawców zachodnich na temat sytuacji płatniczej (Tablica A).\*

\* Central Intelligence Agency. National Foreign Assessment Center — *The Scope of Poland's Economic Dilema* (Lipiec, 1978).

TABLICA A  
SZACUNEK BILANSU PŁATNICZEGO POLSKI W WALUTACH WYMIENNYCH  
(miliony dolarów)

	1970	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977
Ekspert towarów (f.o.b.)* .....	962	1.099	1.397	2.063	2.865	3.026	3.373	3.660
Import towarów (f.o.b.)* .....	901	1.075	1.772	3.431	5.233	6.076	6.636	6.120
Saldo obrotów towarowych .....	61	24	-375	-1.368	-2.368	-3.050	-3.260	-2.460
Usługi (netto) .....			5	-10	-5	-15	-25	-25
Oprocentowanie .....	-40	-40	-45	-80	-240	-400	-640	-860
Transfery (netto) .....	110	140	220	300	320	375	560	570
Saldo r-ku bieżącego .....	131	124	-195	-1.158	-2.293	-3.090	-3.368	-2.775
Finansowanie z kredytów średnio- i długoterminowych (netto) ....	-10	30	250	700	1.400	2.000	2.200	2.000
Stan zadłużenia (netto) .....	770	800	1.100	1.900	3.950	6.930	10.200	12.800
Obsługa długu jako proporcja eksportu (w %%)** .....	20	19	20	21	27	43	49	60

\* Wymiana towarowa z rozwiniętymi krajami zachodnimi.

\*\* Spłata kredytów średnio i długoterminowych (ponad jednorocznych) i spłata procentów od wszystkich kredytów.

Naturalnie życie ponad stan, całego narodu jak i jednostki, wymaga zastrzyków finansowych z zewnątrz. W przypadku Polski dopomógł Zachód: *zagniwajuszczym kapitalizm* raz jeszcze wzmocnił prężny ustrój przyszłości. Szczęśliwie w ubiegłych latach kredyty rządów zachodnich, lub gwarantowane przez nie, były tanie, bo subwencjonowane: swoisty Plan Marshalla ćwierć wieku później. Jednakże ostatnimi laty konieczne okazało się zaciąganie znacznie droższych pożyczek prywatnych. *Tablica B* pokazuje zmiany w strukturze zadłużenia.\*\*

**TABLICA B**  
**SZACUNEK STRUKTURY ZADŁUŻENIA (NETTO) POLSKI**  
**W WALUTACH WYMIENIALNYCH (miliony dolarów)**

	1970	1975	1976	1977
Zadłużenie ogółem* . . . . .	770	6.930	10.200	12.800
w tym:				
— gwarantowane przez rządy zachodnie . . . . .	320	2.130	2.600	3.200
— wobec rządów zachodnich . . . . .	370	506	760	1.000
— z tytułu kredytów prywatnych udzielonych przez banki zachodnie	80	4.010	5.800	7.400
— inne . . . . .	—	284	1.040	1.200

\* Na koniec danego roku.

Liczby mówią same za siebie: na skutek szybkiego wzrostu zadłużenia i zmiany jego struktury sytuacja płatnicza Polski uległa krytycznemu pogorszeniu. Blisko dwie trzecie wpływów walut twardych (tj. wymiennalnych), uzyskiwanych z wywozu towarów polskich, iść musi na spłatę procentów i kapitału. Pomimo bolesnego zmniejszenia przywozu z Zachodu w roku 1977, wzrastające potrzeby obsługi długu zmusiły Polskę do ekwilibrystyki finansowej, m.in. do zaciągnięcia nowych pożyczek na sumę 4 mld. dolarów (z czego 2,5 mld. na prywatnym rynku kapitałowym). Jak dotąd Związek Sowiecki, który w roku 1976 udzielił Polsce 1 mld. pożyczki, nie kwapi się z dodatkową pomocą. Pozostają starania na Zachodzie (np. w Austrii i w Stanach Zjednoczonych) o nowe pożyczki i ulgowe warunki spłaty. No

\*\* *Tamże*, str. 8.

i oczywiście trzeba zmniejszyć import z krajów zachodnich, w tym także — a może nawet głównie — przywóz maszyn i urządzeń, na których opierać się miała modernizacja przemysłu polskiego. W sumie dylemat bardzo nieprzyjemny.

Zwiększenie eksportu wyrobów przemysłowych, którymi planiści Gierka zamierzali spłacić zachodnie pożyczki, natrafia na duże trudności związane z recesją na Zachodzie, z utrudnieniami natury celnej (i innej), jak również w wyniku różnych przewag konkurentów. Zawiódł w tej mierze przemysł samochodowy, rozbudowany kosztem ogromnych pożyczek zachodnich. Eksport samochodów osobowych ustabilizował się na poziomie 21 tysięcy sztuk, pomimo wzrostu produkcji o jedną trzecią. Przy tym import części samochodowych przekracza wartością pięciokrotnie ich eksport, a więc jest interesem dewizowo deficytowym. Podobnie przedstawia się zresztą sytuacja z autobusami, ciężarówkami i przyczepami, na których zwiększony wywóz liczyli warszawscy planiści, zaciągając pożyczki zagraniczne. Zarysowują się też kłopoty w innych branżach eksportu maszyn i chemikalii.

Co prawda niektóre dziedziny przemysłu eksportowego są jeszcze w rozbudowie i rozruchu — pełnej produkcji nie uruchomiono. Niestety eksportowa konkurencyjność nowych wyrobów polskich — np. ciężkiego sprzętu budowlanego — osłabiona jest nadmiernym przeciąganiem się procesów inwestycyjnych — tak typowym dla biurokratyzowanego socjalizmu. Według opinii ekspertów nowoutworzone dziedziny eksportu, na które tak bardzo liczy Warszawa, reprezentować będą w chwili pełnego uruchomienia technikę opóźnioną o pięć do dziesięciu lat. Na domiar złego trzeba będzie sprzedawać te przestarzałe wyroby na rynkach nasyconych przez konkurentów. Zgodzić się trzeba z Barteckim, że Polska „stoi przed trudnym i odpowiedzialnym zadaniem specjalizacji we współpracy z zagranicą na daleką metę i w skali ogólnoswiatowej”. Na krótszą metę jednak właściwe ukształtowanie stosunków gospodarczych z zagranicą, a szczególnie przywrócenie równowagi w obrotach, wymaga posunięć prawie że rewolucyjnych.

(2) Jak słusznie, choć ogólnikowo twierdzi Bartecki, do uzdrowienia gospodarki polskiej konieczny jest zabieg (a właściwie zespół zabiegów), który „może być doraźnie bolesny i wyrazić się w obniżeniu tempa wzrostu potencjału”. Sukcesy pierwszej połowy lat 70-tych trzeba będzie okupić zahamowaniem wzrostu spożycia, a może i inwestycji. Podwyższenie cen artykułów żywnościowych, z którego rząd warszawski wycofał się pod presją, jest jedną z części składowych takiego programu, ale jest wiele

innych, prawdopodobnie równie niepopularnych. Czy w obecnym układzie politycznym możliwe jest przeprowadzenie niezbędnych zmian, jest kwestią otwartą. Na pewno każdy krok związany jest z dużym ryzykiem. Zbyt wiele bowiem zmarnowano czasu; kapitał zaufania, jaki partia rządząca zaczęła gromadzić po roku 1956, a potem znów po roku 1970, został roztrwoniony. Obecnie brak rezerw *politycznych*, zarówno jak ekonomicznych. Z tego punktu widzenia interesujące jest porównanie Polski z Węgry. Kadar zaczynał znieawidzony, ale przez zręczne rozegranie spraw gospodarczych uzyskał u społeczeństwa aktywa polityczne, które z kolei umożliwiły liberalizację warunków i dalsze, nie zawsze popularne reformy gospodarcze. W Polsce było odwrotnie: zarówno Gomułka jak Gierek rozpoczynali z dość okazałymi aktywami politycznymi, które szybko utracili m.in. na skutek nieudolnej polityki gospodarczej.

Z pozycji obserwatorskich można by Gierkowi złośliwie powiedzieć: nie uważałeś co robisz, rób teraz co uważasz. Bartecki jest widocznie zbyt zaangażowany by sobie pozwalać na złośliwość. Powodowany troską patriotyczną proponuje rozpocząć dzieło naprawy od „operacji prawda”, a więc od ogólnonarodowej *katharsis*. Czy kroki w tym kierunku można pogodzić z ciągłością obecnego reżymu i systemu jest bardziej niż wątpliwe.

Bardziej prawdopodobna, choć na pewno niezadowolająca w skutkach, wydaje się łatanina: trochę dodatkowych pożyczek, częściowe reformy, drobne koncesje polityczne i *business as usual*. Ze ślepego zaułku w jakim znalazła się Polska niełatwe wyjście. Momentami Bartecki wydaje się niemal że optymistą.

Paweł TENCZYŃSKI



## SPIS TREŚCI

<i>Słowo wstępne</i> .....	7
<i>Gospodarka na manowcach</i> .....	9
<i>Dorobek 30-lecia</i> .....	11
<i>Potencjał czy efekty</i> .....	13
<i>Erozja systemu planowania i zarządzania</i> .....	21
<i>O cenach, płacach, spożyciu, sile kupna i zarobkach</i> ....	24
<i>Rolnictwo i gospodarka żywnościowa</i> .....	32
<i>Problem mieszkaniowy</i> .....	40
<i>Stosunki gospodarcze z zagranicą</i> .....	44
<i>Niektóre przyczyny niskiej efektywności</i> .....	48
<i>Mechanizmy kumulatywnego procesu obniżania efektywności</i>	62
<i>Błędy w sterowaniu gospodarką</i> .....	64
<i>Refleksje końcowe</i> .....	65
<i>Przypisy terminologiczne</i> .....	72
<i>Źródła i bibliografia</i> .....	73



<i>Paweł Tenczyński: Na marginesie szkicu Jerzego Bartel- skiego o gospodarce polskiej</i> .....	75
--	----



Odkwaszone

19-09-2008

.....

Jurr. litt.  
Paris. 7.V.80

